

● Informacje z Łodzi, regionu, kraju i świata ● Plotki, ciekawostki ● Horoskop ● Krzyżówka

PIŁKARZE WIDZEWA NADAL BĘDĄ WYSTĘPOWALI W EKSTRAKLASIE

STR. 20

EXPRESS

ilustrowany



CZAS SIĘ DLA NIEJ ZATRZYMAŁ

● Trudno uwierzyć, że Małgorzata Foremniak w styczniu świętowała 59. urodziny. STR. 18



Sprawca wypadku spłonął w swoim citroenie. Stróże prawa ustalają, kim był, skąd pochodził i dlaczego jechał pod prąd. W audi znajdowały się trzy osoby z pow. pabianickiego: 37-letnia kierująca oraz dwaj pasażerowie w wieku 36 i 59 lat. Wszyscy trafili do szpitali.

TRAGICZNY WYPADEK W TUSZYNIE. AUTA STANEŁY W PŁOMIENIACH PĘDZIŁ POD PRĄD, ZGINĄŁ W OGNIU. DLACZEGO?

Czy zrobił to umyślnie, by popełnić samobójstwo, czy może pomylił zjazd z autostrady? STR. 3

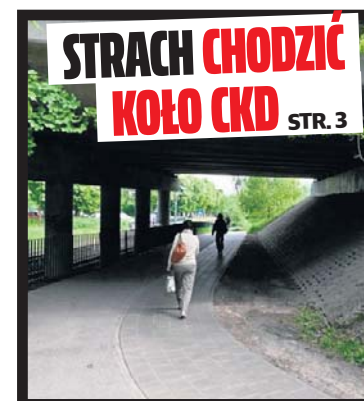
PIOTRKOWSKA, ULICA USYCHAJĄCYCH DRZEW

STR. 4



PROCES

„SEBASTIAN M.
JECHAŁ ZE MNĄ
304 KM/GODZ.” STR. 2



STRACH CHODZIĆ KOŁO CKD

STR. 3



9 770137 909019

22

EXPRESSOWO

POW. ZGIERSKI Dzierżawca stawu w Cesarce z zarzutami
Dobiega końca śledztwo w sprawie ciężkiego poparzenia, jakiego na terenie hotelu w Cesarce koło Strykowa doznała lekarka z Łodzi.

Kobieta znalazła się w stanie śmierci klinicznej. A wszystko przez tzw. pastucha elektronicznego, w którym było zabójcze napięcie 230 voltów. Dzierżawca stawu otoczonego drutem-pułapką usłyszał niedawno zarzuty prokuratorskie.

Do wstrząsających wydarzeń doszło 2 maja 2025 r. na terenie ośrodka z hotelem w Cesarce. Spacerowała tam 50-letnia lekarka z psem, który nad brzegiem stawu zawadził o drut pod napięciem (tzw. pastuch elektryczny). Pies wpadł do stawu i dostał drgawek. Przerażona kobieta wbiegła do wody i zaczęła uwalniać psa z przewodów. Wtedy została ciężko porażona. Doznała ostrej niewydolności oddechowej, której następstwem było nagłe zatrzymanie krążenia, czyli stan śmierci klinicznej. Doznała też poparzeń III i IV stopnia.

Łódziankę uratował przypadkowy przechodzień, który wydostał ją z wody. Sam został porażony, ale niegroźnie. Wezwano śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Pokrzywdzona trafiła do szpitala, gdzie lekarze ją uratowali. Odzyskała przytomność, ale miała zaburzenia pamięci i pracy serca. Jej pies padł.

Przewód z prądem został zbadany przez biegłego ds. elektryczności. Okazało się, że był pod napięciem 230 voltów – 10-krotnie większym niż zwykle jest stosowane w takich przypadkach.

- Ustalono, że odpowiedzialny

za rozstawienie instalacji jest dzierżawca stawu. Przedstawiono mu dwa zarzuty: umyślnego narażenia innej osoby na niebezpieczeństwo utraty życia oraz nieumyślnego spowodowania ciężkiego i średniego uszczerbku na zdrowiu (odpowiednio u kobiety i mężczyzny). Grozi mu do 3 lat pozbawienia wolności – informuje Paweł Jasiak z Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Dzierżawca nie przyznał się do winy. Wyjaśnił, że w 2024 r. wokół stawu rozciągnął pastucha z napięciem 12 voltów, ale nie wie, jak urządzenie o napięciu 230 voltów znalazło się przy akwenu w 2025 r. (WP)

ZGIERZ Poszukiwany jechał sobie spokojnie na fotelu pasażera

Policjanci zatrzymali 52-letniego mężczyznę ściganego listem gończym. Jechał autem jako pasażer i nie spodziewał się akcji stróżów prawa.

Akcja policjantów Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu miała miejsce 20 maja. Droga operacyjną ustalili, gdzie może być ścigany za pobicie 52-latek. Wsiadli do nieoznakowanego radiowozu i ruszyli. Pojechali na ul. Łódzką w Zgierzu. Tam postanowili zatrzymać peugeot, którym ścigany podróżował jako pasażer.

- Dali sygnał kierowcy osobówki do zatrzymania pojazdu, a następnie zatrzymali poszukiwanego mężczyznę. Z fotela pasażera trafił do policyjnej celi, a stamtąd wprost do aresztu, gdzie rozpoczął odbywanie kary pięciu miesięcy pozbawienia wolności – informuje sierż. szt. Bartłomiej Arcimowicz z KPP w Zgierzu. (WP)

Bląkała się na ulicy Dąbrowskiego

Ta roczna kotka ostawała znaleziona na ul. Dąbrowskiego. 21 maja trafiła do schroniska dla zwierząt. Waży 2,5 kg. Nie ma czipa. Ma niewielkie otarcie na grzbiecie nosa i po lewej stronie pod nosem. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przygarnąć, może zadzwonić pod nr 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDZKI

„Sebastian M. jechał ze mną 304 km/godz.”

Czy zeznania byłego pracownika pogrążą oskarżonego? Obrona łódzkiego przedsiębiorcy podważa opinie biegłych.

Dariusz Śmigieński

Były pracownik Sebastiana M. zeznał przed sądem, że jechał z oskarżonym o spowodowanie makabrycznego wypadku na A1 z prędkością 304 km/godz. Pojawiła się nowa prywatna ekspertyza zlecona przez obronę. Proces może się wydłużyć.

Przed Sądem Rejonowym w Piotrkowie Tryb. toczy się proces łódzkiego przedsiębiorcy Sebastiana M., oskarżonego o spowodowanie śmiertelnego wypadku na autostradzie A1 w Sierosławiu, w którym 16 września 2023 r. zginęła trzyosobowa rodzina z Myszkowa. Martyna, Patryk i Oliwier wracali z wakacji nad morzem i w ich samochód wjechało poruszające się z olbrzymią prędkością bmw.

Oskarżonemu, o spowodowanie wypadku Sebastianowi M. grozi od 6 miesięcy do 8 lat więzienia. Podczas procesu w piątek, 22 maja, zeznał jako świadek były pracownik firmy Sebastiana M., który kilkakrotnie podróżował z nim służbowo, m.in. na Litwę, Węgry i do Niemiec.

- Sebastian M., jeździł pewnie, ale szybko i agresywnie, mówił przed sądem były pracownik Sebastiana M. Wracając kiedyś z targów na autostradzie między Białymstokiem, a Warszawą szef jechał z prędkością 304 km/godz. To było około południa, nie było dużego ruchu. Nigdy wcześniej w życiu, ani nigdy później tak szybko nie jechałem. Sebastian M. wspominał, że auto jest stuningowane i ma mocniejszy silnik. Zdarzało się, że jechaliśmy z prędkością 230-250 km/godz. Kiedyś podczas wspólnej jazdy pytałem go, czy wie, że ja mam rodzinę i dzieci...

Nowa prywatna ekspertyza

Do Sądu Rejonowego w Piotrkowie dzień przed rozprawą trafiła kolejna prywatna ekspertyza przygotowana



Sebastian M. i jego adwokat podczas ostatniej rozprawy.

FOT. DARIUSZ ŚMIGIEŃSKI



Kia stanęła w płomieniach, w środku zginęła 3-osobowa rodzina.

FOT. KMP PIOTRKÓW TRYBUNAŃSKI

na zlecenie obrony. Prokuratura potrzebuje czasu, żeby się z nią zapoznać i do niej odnieść.

- Obrona kwestionuje zarówno kwestię odczytów z systemu EDR, które od samego początku nie budziły żadnych wątpliwości, one były jasne i pełne - mówi Aleksander Duda z Prokuratury Okręgowej w Katowicach. - Opinie rekonstrukcyjne w sposób całościowy wyjaśniają przyczyny wypadku i myśmy od samego początku

twierdzili, że nie ma potrzeby ich uzupełniania. Sąd uznał za zasadne uzupełnić je w jakimś zakresie, natomiast to nie zmienia faktu, że mamy do czynienia z budowaniem alternatywnych wersji. Była pierwsza ekspertyza na zlecenie oskarżonego lub obrony, druga ekspertyza prywatna, którą dziś otrzymaliśmy i jeszcze nie mieliśmy możliwości, żeby się z nią zapoznać. To jest wymierzone w budowanie wątpliwości. To typowy sposób prowadzenia obrony,

oskarżony i obrońca mają do tego prawo.

Błędne opinie biegłych?

- Zasadniczą linią obrony jest wykazanie, że Sebastian M. nie spowodował tego wypadku, mówimy o tym od samego początku, od momentu, gdy poddaliśmy analizie przede wszystkim ślady na drodze - mówiła po rozprawie Katarzyna Hebda, adwokat oskarżonego. - W ocenie obrony te ślady wskazują na dynamiczne zderzenie mające charakter nagły na lewym pasie w miejscu o 150 m bliżej niż ustaliła to prokuratura. Tak naprawdę, to nie jest kwestia tego, że my teraz kwestionujemy kompetencje biegłych, ale od początku wskazywaliśmy, że te opinie są błędne.

Proces potrwa dłużej

Proces Sebastiana M. rozpoczął się 9 września 2025 r. W początkowej fazie rozprawy odbywały się nawet dwa razy z miesiącem. W związku z nowymi prywatnymi opiniami biegłych terminy między rozprawami znacznie się wydłużają. Kolejna odsłona procesu odbędzie się 28 lipca.

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gatuszka
tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA
PRESS
GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 66;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Strach chodzić w tym miejscu

Okolice przystanku tramwajowego Pomorska - CKD Szpital od wielu miesięcy budzą niepokój. Wiele osób obawia się tam o swoje bezpieczeństwo, szczególnie wieczorami. Tematem zajęli się studenci medycyny, którzy mają zajęcia w CKD.

Magdalena Jach

Samorząd Studentów Uniwersytetu Medycznego w Łodzi wystosował oficjalne pismo do władz uczelni, alarmując o poważnym problemie bezpieczeństwa w rejonie Centrum Kliniczno-Dydaktycznego przy ul. Pomorskiej.

Dokument, podpisany przez przewodniczącego Uczelnianej Rady Samorządu Studentów, opisuje narastające poczucie zagrożenia wśród osób, szczególnie tych wracających z zajęć po zmroku. Został opublikowany na facebookowym profilu Samorządu Studentów UMED.

Pismo zostało skierowane do rektora Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, prof. Janusza Piekarskiego. Samorząd apeluje o pilne działania we współpracy z władzami miasta, policją, strażą miejską i MPK.

Niepokojące relacje studentek

Studenci UMED przekazują, że problem dotyczy przede wszystkim okolic przystanku tramwajowego Pomorska - CKD Szpital, ulicy przebiegają-

cej wzdłuż północnej strony ul. Pomorskiej od skrzyżowania Pomorskiej i Konstytucyjnej do ul. Poronińskiej, ciągów pieszych prowadzących od kampusu CKD, z tunelem pod wiaduktem włącznie. Teren jest słabo oświetlony, pozbawiony monitoringu i po zmroku praktycznie opustoszały.

Samorząd powołuje się na wyniki badań przeprowadzonych wśród studentek w ramach akcji „Uczelnia to Ona”. Choć większość respondentek deklarowała, że uczelnia jest dla nich miejscem bezpiecznym, bardzo wiele uwag dotyczyło okolic CKD i pobliskiego przystanku.

W piśmie opisano liczne relacje o niepokojących sytuacjach, do których dochodziło w tym rejonie. Studentki zgłaszały obecność mężczyzn obserwujących młode kobiety, wykonujących obsceniczne gesty, a nawet dopuszczających się zachowań o charakterze ekshibicjonistycznym. Samorząd podkreśla, że otrzymywał też informacje o nieobyčajnych zachowaniach osób przebywających w zaparkowanych samochodach.

Autorzy pisma zaznaczają, że podobne ostrzeżenia moż-

na znaleźć w internecie, co - ich zdaniem - świadczy o tym, że problem ma charakter długotrwały i wpływa na brak poczucia bezpieczeństwa tej części miasta.

Kwestia bezpieczeństwa całej społeczności

Władze samorządu studentckiego wyraźnie podkreślają, że problem nie dotyczy wyłącznie studentek. Z zagrożeniem mierzą się też pracownicy uczelni, pacjenci oraz mieszkańcy korzystający z tej części miasta.

- Opisany przez nas problem dotyczy bardzo dużej społeczności - czytamy w piśmie.

Studenci apelują, aby bezpieczeństwo zostało potraktowane jako wspólna odpowiedzialność uczelni, miasta i służb porządkowych.

- Wczoraj (tj. 20 maja) do uczelni wpłynęło pismo Samorządu Studentów dotyczące bezpieczeństwa w rejonie Centrum Kliniczno-Dydaktycznego. Porusza ono poważne kwestie, jednak w dużej części odnoszą się one do obszaru pozostającego poza bezpośrednim nadzorem uczelni, dlatego sprawa została nie-



Samorząd studentów UMED apeluje do władz uczelni i miasta o poprawę bezpieczeństwa w okolicach CKD.

zwłocznie przekazana do właściwych służb, w tym Komendanta Miejskiego Policji w Łodzi - przekazuje Joanna Orłowska, rzecznik prasowy UMED. - Jednocześnie zapewniamy, że ze strony Uniwersytetu dokładamy wszelkich starań, aby wzmocnić bezpieczeństwo na terenie pozostającym w naszej gestii - w szczególności poprzez porządkowanie i karczowanie terenów zielonych oraz rozwijanie systemu monitoringu. Należy jednak podkreślić, że możliwości uczelni w zakresie oddziaływania na przestrzeń publiczną poza jej bezpośrednim terenem są ograniczone, dlatego kluczowa jest współpraca ze służbami miejskimi i porządkowymi.

Samorząd Studentów UMED w swoim piśmie przedstawia konkretne propozycje działań,

które miałyby poprawić bezpieczeństwo w rejonie CKD.

Studenci domagają się: instalacji dodatkowego oświetlenia, montażu monitoringu w okolicach wiaduktu, ciągów pieszych i terenów zielonych, patroli policji i straży miejskiej, objęcia szczególnym nadzorem okolic przystanku Pomorska - CKD Szpital.

Adresatami pisma są nie tylko władze uczelni. Dokument został przekazany również do prezydenta Łodzi, przewodniczącego Rady Miejskiej, Komendy Miejskiej Policji, Straży Miejskiej, MPK-Łódź oraz Zarządu Dróg i Transportu.

Będą patrole straży miejskiej - obiecują urzędnicy

„Bezpieczeństwo mieszkańców jest dla nas priorytetowe” - zapewnia biuro pra-

sowe magistratu. - „Możliwości miasta sprowadzają się przede wszystkim do działań prowadzonych przez straż miejską oraz współpracy z odpowiednimi służbami. Jednocześnie wskazany w piśmie rejon zostanie objęty wzmocnionymi kontrolami patroli Straży Miejskiej w Łodzi prowadzonymi przez całą dobę.

Z analizy przeprowadzonej przez straż miejską wynika, że zgłoszenia dotyczące sytuacji opisanych w piśmie nastąpiły dwukrotnie od stycznia 2025 r. - 4 listopada 2025 r. oraz 24 marca 2026 r. W obu przypadkach interwencje nie zostały potwierdzone przez patrole.

A co z monitoringiem? Urzędnicy sugerują, by zgłosić stosowny projekt do budżetu obywatelskiego.

Tragiczny wypadek w Tuszynie. Na autostradzie A1 zderzyły się czołowo i zapaliły dwa auta. Jedna osoba nie żyje, a trzy są ranne. Dlaczego kierowca pędził pod prąd?

Wiesław Pierzchała

W wyniku czołowego zderzenia dwóch samochodów na autostradzie A1 jedna osoba zginęła, a trzy zostały ranne i trafiły do szpitala. Po kraksie oba pojazdy stanęły w płomieniach.

Do tej tragedii doszło w nocy z soboty na niedzielę w Tuszynie przed węzłem Łódź Południe (pow. łódzki wschodni). Około godz. 2.20 na nitce autostrady prowadzącej w stronę Gdańska pojawił się citroen. Jego kierowca pędził pod prąd i wpadł na prawidłowo jadące audi. Oba auta zapaliły się.

Sprawca zginął, troje rannych w szpitalach

Skutki były straszliwe. Sprawca wypadku spłonął

w swoim citroenie. Stróże prawa ustalają, kim był, skąd pochodził i dlaczego jechał pod prąd. W audi znajdowały się trzy osoby z pow. pabianickiego: 37-letnia kierująca oraz dwaj pasażerowie w wieku 36 i 59 lat.

- Cała trójka doznała obrażeń i karetkami pogotowia ratunkowego została przewieziona do trzech szpitali w Łodzi - mówi aspirant Aneta Kotylnia, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji dla powiatu łódzkiego wschodniego z siedzibą w Kuluszku.

Strażacy pomogli wydobyć zwłoki z wraku

Na miejscu wypadku - oprócz policjantów i ratowników medycznych - pojawili się liczni strażacy, którzy ugasiли płonące samochody, oświetlili teren tragedii, pomogli wy-



Auta stanęły w płomieniach.

dobyć zwłoki z wraku auta oraz zabezpieczyli miejsce wypadku. Przybyły tam trzy zastępy PSP i cztery OSP.

Z powodu wypadku ruch na A1 był zablokowany aż do godz. 10 w niedzielę. W tym czasie obowiązywały objazdy. Dlaczego kierowca jechał pod prąd? Czy zrobił to

umyślnie, by popełnić samobójstwo, czy może pomylił jazdy na którymś z wcześniejszych węzłów autostradowych?

Odpowiedź ma dać śledztwo, które prowadzą policjanci z Tuszyna pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Piotrkowie Trybunalskim.



Dlaczego kierowca citroena jechał pod prąd?



Strażacy pomogli wydobyć zwłoki z wraku.

Afery słupkowej ciąg dalszy... Kto ma przeprowadzić kontrolę systemu?

Magistrat zapowiedział kontrolę i testy feralnych słupków na ul. Piotrkowskiej. Według umowy, za przegląd techniczny odpowiedzialny jest wykonawca, jednak władze miasta poprosiły o audyt producenta słupków - firmę Hörmann, która początkowo miała odpowiadać tylko za ich dostarczenie. Wyniki ekspertyz mają być gotowe na początku czerwca.

Emilia Kutlu

Przypomnijmy, 12 maja słupek, który miał umożliwić nieuprawnione pojazdy do przejazdu ul. Piotrkowską, poległ, gdy lekko uderzyło go auto dostawcze.

Wysłaliśmy pytanie do magistratu, czy po upływie 10 dni od zapowiadanej przez Piotra Kurzawę z Urzędu Miasta Łodzi kontroli, znane są jej wyniki. Okazuje się, że testy dopiero się odbędą. Kiedy? Nie wiadomo.

„Inwestycja nadal jest w trakcie realizacji - system nie został jeszcze odebrany ani poddany końcowym testom.

Producent słupków prowadzi audyt systemu, a Miejskie Centrum Inwestycji zleciło dodatkowe ekspertyzy, które również trwają. Po zakończeniu tych działań i otrzymaniu wyników możliwe będzie kompleksowe odniesienie się do spraw” - czytamy w odpowiedzi Oddziału Prasowego Biura Promocji UMŁ.

Zaskakujący jest fakt, że to właśnie producent, a nie wykonawca, ma przeprowadzić kontrolę systemu. Tym bardziej, że firma Hörmann Polska sp. z o.o. odpowiadała jedynie za wykonanie i dostarczenie słupków.

Potwierdził u producenta słupków, że ich pracow-

nicy mają przeprowadzić audyt.

- Miasto poprosiło nas o oględziny montażu słupków. Są zaplanowane przez naszą firmę w najbliższym czasie. Na początku czerwca urząd dostanie już wyniki ekspertyz - tłumaczy Krzysztof Maćkowiak, rzecznik firmy Hörmann.

Tymczasem, w umowie, którą Zarząd Inwestycji Miejskich w Łodzi podpisał z firmami Ticet i ECS System, które zamontowały słupki, zapisano, że to wykonawca montażu powinien przeprowadzić testy.

„Wykonawca zobowiązany jest przeprowadzać przeglądy gwarancyjne zgodnie z doku-

mentacją producenta. Przeglądy gwarancyjne dokonywane są na koszt wykonawcy” - czytamy w umowie.

Wysłaliśmy w tej sprawie pytanie do Urzędu Miasta Łodzi - czekamy na odpowiedź.

Co ciekawe, według pierwotnych planów, wykonawca zobowiązany był do zakończenia realizacji inwestycji w ciągu dwóch miesięcy od zawarcia umowy, którą podpisano we wrześniu 2025 r.

Od 10 dni próbowaliśmy skontaktować się z firmami Ticet i ECS Systems, bezskutecznie. Pojechaliśmy pod adres, pod którym firma Ticet jest zarejestrowana - to blok mieszkalny na Bałutach. Zadzwoni-



W założeniu ten słupek miał bronić wjazdu na Piotrkowską potencjalnemu terrorystyce. Nie wytrzymał lekkiego puknięcia autem dostawczym.

liśmy domofonem pod wybranym lokalem. Odebrała sprzątaczkę: - Ja tu tylko sprzątam, nic nie wiem - usłyszeliśmy.

Firma Ticet odpowiadała na następujące inwestycje w ostatnich latach:

- doposażenie istniejącego placu zabaw w urządzeniu

dla dzieci niepełnosprawnych. Park im. Mickiewicza (2025 r.);

- utwardzenie terenu, skwer i monitoring na ul. Franciszkańskiej w systemie zaprojektuj i wybuduj (2025 r.);

- budowa alejek parkowych w Parku Sielanka (2024 r.).

„Pręgieryz bałucki”, czyli rzeźba z 1180 małpek

Emilia Kutlu

1180 małych butelek uzbierała absolwentka ASP i stworzyła z nich dzieło sztuki, wymowne w swojej prostocie, szczególnie teraz, gdy toczy się dyskusja w sprawie prohibicji i zakazu sprzedaży alkoholu w tzw. małpkach.

Wszystko zaczęło się od zadania zaliczeniowego przedmiotu site-specific (rzeźba wpisująca się w przestrzeń). Zofia Smyła - ówczesna studentka kierunku malarstwo i rysunek - wpadła na pomysł stworzenia pracy, która uświadomi nam, jak duży wpływ ma na nas konsumpcjonizm. I tak w 2022 roku powstał „Pręgieryz bałucki”.

- Chciałam pokazać ten ludzki konsumpcjonizm. Wszystkie butelki zebrałam na Bałutach - w pobliżu sklepów monopolowych. Chwilowa przyjemność jest dla nas najważniejsza. Głównym materiałem budulcowym jest odpad, którego chcemy się pozbyć, skonsumować i zapomnieć. To zjawisko jest swego rodzaju zapisem hedonistycznej egzystencji - wyjaśnia Zofia Smyła.

Ponad 1000 „małpek” potrzebnych do instalacji artystycznej zebrała w ciągu kilku miesięcy.

- Czasami nawet dzwoniłam po taksówkę, bo torby były tak ciężkie. Szkło trzymałam na balkonie, a potem wszystko zawiozłam na uczelnię - opowiada artystka.

Sklejenie i zmontowanie zajęło jej dwa tygodnie.

7 maja rozpoczęły się konsultacje społeczne dotyczące rozszerzenia zakazu sprzedaży alkoholu w sklepach i na stacjach benzynowych w godz. 22-6 na terenie całego miasta.



Tak wygląda „Pręgieryz bałucki”.

Piotrkowska - ulica usychających drzew. Czy platany uda się uratować?

Magdalena Rubaszewska

Kilkanaście platanów na odcinku od Off Piotrkowskiej do ul. Tuwima wygląda na uschnięte. Z ogolonych z liści gałęzi zwisają owłosione kulki na szypułkach, to owoce z ubiegłego roku.

Na Pietrynie platany klonolistne zastąpiły klony kuliste posadzone po remoncie deptaka między al. Mickiewicza i ul. Zieloną. Klony zaatakowała choroba grzybowa. W 2015 r. wycięto je, a w ich miejsce posadzono 67 platanów. Miały ok. 10 lat i 5 metrów wysokości.

Zdecydowano się na ten gatunek, ponieważ uważa się go za odporny na trudne dla zieleni warunki miejskie. A takie na pewno panują na ul. Piotrkowskiej. To kamienna pustynia, latem słabo ocieniona, w największe upały nagrzewająca się do kilkudziesięciu stopni Celsjusza. Przez kilka lat egzemplarze rosnące na odcinkach ul. Piotrkowskiej były w dobrej kondycji. Jak widać do czasu.

Okazuje się, że i ten gatunek drzew nie do końca się spraw-



Platany miały być bardziej wytrzymałe od klonów. Jednak po kilku latach od posadzenia uschnęło kilkanaście tych drzew.

dza. W 2019 r. trzeba było wykopać pięć uschniętych platanów rosnących w pobliżu trasy W-Zi i zastąpić nowymi drzewami.

Teraz fatalnie wygląda kilkanaście okazów.

- Ich stan jest monitorowany na bieżąco. We współpracy z Wojewódzkim Inspekto-

ratem Ochrony Roślin i Nasiennictwa przeprowadzono kontrolę drzew oraz badania próbek gleby i roślin - odpowiada biuro rzecznika Urzędu Miasta Łodzi. - Wstępne obserwacje wskazują, że część objawów może być związana z wiosennymi przymrozkami. Taki scena-

riusz daje szansę na poprawę kondycji drzew dzięki odpowiedniej pielęgnacji i działaniom wspierającym. Specjaliści sprawdzają również, czy na stan platanów nie wpływa choroba grzybowa. Wszystkie działania są prowadzone we współpracy z ekspertami.

Budżet obywatelski

Z budżetu obywatelskiego są także finansowane zajęcia rekreacyjne i służące zdrowiu, np. marsze z kijkami.



Jest w czym wybierać

Łodzianie wkrótce będą mieć możliwość głosowania na projekty zgłoszone do 14. edycji budżetu obywatelskiego na lata 2026 i 2027. Liderzy przygotowali 725 propozycji dotyczących wyglądu osiedli i okolicy, spędzenia wolnego czasu i podreperowania zdrowia.

Magdalena Rubaszewska

Głosowanie rozpocznie się 1 czerwca i potrwa do 30 czerwca. To w internecie. Do 15 czerwca będzie możliwość oddania głosu tradycyjnie, czyli na papierowej karcie. Wyda ją punkt do głosowania znajdujący się w siedzibie Biura Aktywności Miejskiej przy ul. Tuwima 10.

Ogłoszenie wyników zaplanowano na początek wakacji. W tym roku po raz pierwszy zmieniono harmonogram po uwagach mieszkańców, organizacji pozarządowych. Wszyscy postulowali, by składanie wniosków nie zostawiać na okres wakacyjny.

Zieleń, sport, rekreacja

W tegorocznym budżecie najczęściej propozycje dotyczy przyrody i aktywnego wypoczynku. Jak wynika z analizy listy pomysłów dopuszczonych do głosowania, najczęściej - ponad 250 - dotyczy urządzania i pielęgnacji terenów zielonych, sportu oraz rekreacji. Oznacza to szansę na powstanie nowych tzw. parków kieszonkowych, skwerów, boisk czy placów zabaw.

Bałuty najbardziej aktywne

Liderem pod względem liczby zgłoszonych pomysłów są Bałuty (Centrum), tutaj zgłoszono 44 propozycje. Nie ustępuje im osiedle Lublinek - Pienista, które zgłosiło 37 pozycji. Z kolei dla osób, które chcą wpłynąć na rozwój miasta, przy-

gotowano pulę ponadosiedlową, w której znalazło się ponad 100 projektów.

Gdzie szukać projektów?

W 14. edycji Łódzki Budżet Obywatelski dysponuje kwotą 34 mln 700 tys. zł. Pula pieniędzy na projekty osiedlowe wynosi 26 mln 800 tys. zł, a na ponadosiedlowe - 7 mln 900 tys. zł.

Pozostał jeszcze czas, by zapoznać się z projektami. Wszystkie te inicjatywy opublikowano i podzielono na kategorie tematyczne oraz osiedlowe.



Część wniosków dotyczy poprawy wyglądu łódzkich osiedli.

Szczegółowa lista jest dostępna na oficjalnej stronie internetowej: budzetobywatelski.uml.lodz.pl/na-co-glosowac.

Na niebie pojawiły się smoki, dinozaury i inne stwory

Wiesław Pierzchała

Pokazy balonowe w świetle reflektorów były w sobotni wieczór największą atrakcją drugiego dnia obchodów jubileuszu 20-lecia łódzkiej Manufaktury.

Plenerowy spektakl „New World” („Nowy świat”) w rytmie muzyki wykonała grupa teatru ulicznego Plasticiens Vo-

lants z Francji, która gościła już w Łodzi kilkanaście lat temu.

Na niebie - przymocowane do stelaży - pojawiły się ogromne smoki, ryby, dinozaury oraz różne stwory i monstra.

Godzinne przedstawienie, które wzbudziło wielkie zainteresowanie, opowiadało o przyszłości naszej planety oraz relacji człowieka i miasta z naturą.



Widowisko było bardzo barwne.



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

REKLAMA

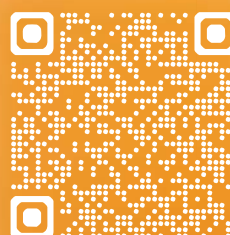
1811460967

NowaGórna

rowerowy Dzień Dziecka

atrakcje dla całej rodziny
6 czerwca, godz. 11:00-16:00

Zapisz swoją pociechę!





Jubileuszowe posiedzenie Senatu PŁ odbyło się w auli Alchemium.

FOT. BARTOSZ KISZCZAK

Politechnika Łódzka świętuje, wyróżnia i nagradza

Magdalena Jach

W miniony piątek Politechnika Łódzka świętowała 81. rocznicę powstania. Jubileuszowe posiedzenie Senatu PŁ odbyło się w auli Alchemium przy ul. Żeromskiego 114. Podczas uroczystości wręczono nagrody i wyróżnienia dla studentów, absolwentów, doktorantów i naukowców za wybitne osiągnięcia naukowe, publikacyjne i dydaktyczne.

Rektor PŁ prof. Krzysztof Józwiak mówił m.in. o odpowiedzialności współczesnej uczelni wyższej wobec społeczeństwa, wyzwaniach związanych ze sztuczną inteligencją i roli uczelni w rozwoju bezpieczeństwa, transformacji energetycznej i innowacji.

W swoim przemówieniu podkreślił, że dziś uczelnia nie może ograniczać się do kształcenia i prowadzenia badań. Jak zaznaczył, misją Politechniki Łódzkiej jest też aktywna odpowiedzialność społeczna oraz popularyzacja nauki.

Prof. Józwiak wiele miejsca poświęcił rewolucji związanej ze

sztuczną inteligencją. Jak mówił, jej rozwój wymusza zmianę sposobu oceniania studentów i projektowania procesu dydaktycznego. Tradycyjne formy zaliczeń i proste zadania przestają być wystarczające w świecie, w którym narzędzia AI są powszechnie dostępne. Rektor zaznaczył jednak, że sztucznej inteligencji nie należy demonizować. Według niego AI stanie się kompetencją równie naturalną jak znajomość języków i obsługa komputera. Kluczowe pozostaje nauczanie studentów odpowiedzialnego i świadomego korzystania z tych narzędzi.

Rektor poruszył także wątek badań prowadzonych na rzecz bezpieczeństwa i obronności państwa. Przypomniał, że Politechnika Łódzka rozwija technologie związane z systemami bezzałogowymi i ochroną elektromagnetyczną.

Podczas uroczystości po raz pierwszy wręczone zostały Złote Laury Edukacji. Nagrody przyznano nauczycielom akademickim, którzy „z pasji do nauczania i z myślą o przyszłości” wykraczają poza tradycyjne modele dydaktyki.

Nowy sezon pod znakiem jubileuszu 60-lecia

Teatr Wielki w Łodzi zaplanował kolejny sezon artystyczny, a nowy dyrektor instytucji zapowiada zmiany. Na lepsze

Dariusz Pawłowski

Rafał Kłoczko, nowy dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi, wziął udział w konferencji prasowej zapowiadającej sezon 2026/2027 operowej sceny.

W rozpoczynającym się we wrześniu sezonie artystycznym Teatr Wielki świętować będzie jubileusz 60. lecia działalności. W kolejny sezon artystyczny Teatr wprowadzi nowy dyrektor Rafał Kłoczko, dyrygent, kompozytor, aranżer, dotychczas dyrektor Filharmonii Zielonogórskiej.

- O szczegółach moich planów opowiem we wrześniu, ale na pewno moim zadaniem jest wprowadzenie tutaj spokoju, pewnej stabilności - powiedział Rafał Kłoczko. - Jeśli chodzi o przyszły sezon, jest on w większości zaplanowany przez poprzednią dyrekcję, moje ingerencje były nieznaczne. Opera to skomplikowana maszyna i odrzucenie tego planu byłoby brakiem szacunku do wykonanej pracy, a także brakiem odpowiedzialności.

Premierowe propozycje na nowy sezon przedstawił Rafał Janiak, dyrektor artystyczny Teatru Wielkiego. Pierwszym tytułem ma być balet „Coppélia” Léo Delibesa z choreografią Juliena Guerina, którego premiera zaplanowana jest na 17 października. 28 listopada odbędzie się premiera operowa - widzowie zobaczą „Otella” Giuseppe Verdiego, w interpretacji



- Na razie powiem, że czuję ogromne zaangażowanie pracowników i myślę, nawet jestem pewien, że dostaje spory kredyt zaufania i wiem, że go nie zmarnuję - mówi Rafał Kłoczko, nowy dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi.

Giorgia Madii. Kolejna baletowa propozycja, której premiera ma się odbyć 6 marca 2027 r., to spektakl powstały z połączenia „Ognistego ptaka” Igora Strawińskiego oraz „Dafnis i Chloé” Maurice’a Ravela. Opera „Don Giovanni” Wolfganga Mozarta w reżyserii Barbary Poll będzie miała premierę 17 kwietnia. A dla najmłodszych widzów przygotowany jest premierowy koncert „Pan Kleks w operze” (11 czerwca).

W planach jest także kilka wznowień: opery „Faust” Char-

lesa Gounoda, „Raj utracony” Krzysztofa Pendereckiego, „Cyrylik sewilski” Giacchino Rossiniego, przedstawienia baletowe „Cinderella” Gioacchino Rossini/Giorgio Madii, „Ziemia obiecana” Franz von Suppé i Michael Nyman/Gray Veredon.

19 stycznia odbędzie koncert jubileuszowy. W programie znajdują się fragmenty oper, baletów i dzieł symfonicznych, które przez lata tworzyły historię teatru. Będą też cztery jubileuszowe spektakle: „Halka” (20 stycznia), „Straszny dwór”

(22 stycznia), „Carmen” (24 stycznia) i „Królewna Śnieżka” (26 stycznia).

Z kolei 28 października 10-lecie będzie świętował Łódzki Teatralny Chór „Verdiana”. Koncert jubileuszowy będzie muzyczną podróżą przez najpiękniejsze momenty działalności chóru. Na 16 marca zaplanowany został jubileuszowy koncert Chóru Dziecięcego Teatru Wielkiego.

Będą też koncerty specjalne. Tegoroczna odsłona Opera Łódź Opener została zaplanowana na 5 września. Ten plenerowy koncert przed Teatrem będzie inauguracją jubileuszowego sezonu. Usłyszymy fragmenty oper ze światowego kanonu, klasyki opery polskiej i arie z premierowych spektakli. 6 września zaś, przed siedzibą teatru, odbędzie się piknik rodzinny. Na 2 maja zaplanowane zostało wykonanie IX Symfonii Ludwiga van Beethovena - koncert będzie częścią obchodów rocznicy wejścia Polski do UE, a także 200-lecia śmierci kompozytora. Tuż przed Wszystkimi Świętymi - 27 października, w kościele oo. jezuitów zabrzmie Requiem d-moll Gabriela Fauré. 31 grudnia odbędzie się tradycyjny Koncert Sylwestrowo-Noworoczny „Wiedeń w rytmie walca”.

Nie zabraknie także oferty edukacyjnej. Nowością będą sobotnie warsztaty rodzinne oraz nauka baletu dla dorosłych, w tym seniorów. Te zajęcia mają się odbywać w poniedziałkowe popołudnia.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro** ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Rekordowy Bieg Ulicą Piotrkowską Rossmann Run

Daroisz Kuczmera

Tegoroczna edycja Biegu Ulicą Piotrkowską Rossmann Run przyciągnęła tysiące uczestników i kibiców, a organizatorzy przygotowali mnóstwo atrakcji także dla całych rodzin.

W biegu głównym na dystansie 10 km wystartowało 10.975 biegaczy, ukończyło zawody 10.924.

Najszybszy był Kenijczyk Kimutai Kaptila Kennedy, który uzyskał czas 28.44. Na drugim miejscu przybiegł Ukrainiec Mykola Mevsha 29,22, a na trze-

cim - Kenijczyk Chege Njoroge Derrick 29,25. Na 8. miejscu był łódzianin Grzegorz Petruszewicz. Wśród pań najszybsza była Kenijka Valentina Jebet Benedek, która zajęła 15. miejsce w biegu open z czasem 32,20.

Olimpijczyk Adam Kszczot przybiegł na 93 miejscu, uzyskując czas 36,13.

Zwycięzca otrzymał nagrodę 6 tys. zł, pozostali biegacze na podium - 5 i 4 tys. zł.

Tegoroczna edycja Biegu przyciągnęła tysiące uczestników i kibiców, a organizatorzy przygotowali mnóstwo atrakcji także dla całych rodzin.



Wystartowało 10.975 zawodników, do mety dobiegło 10.924.

FOT. FILIP KJEWSKI

Polskiego nieba będą strzegli Husarze. Pierwsze już są

Dariusz Piekarczyk

Piątek był wielkim dniem dla polskiego lotnictwa i Wojska Polskiego. Na lotnisku 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku wylądowały trzy pierwsze F-35 piątej generacji. To polskie Husarze.

Samoloty wylądowały po godz. 18. Przeprowadził je generał Ireneusz Nowak, a wystartowały z bazy wojskowej na Azorach. Przyleciały w asyście F-16. Trzeba przyznać, że zebrany na lotnisku dziennikarzom oraz oficjalom ciary przeszły po plecach podczas lądowania. Już na lotnisku przywitał je szpaler wodny.

- To wielki dzień dla Polski, lotnictwa, wszystkich Polaków - mówi wzruszony szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. - Pierwsze F35 wylądowały w Łasku. To moment, który zmienia zdolności operacyjne całego polskiego wojska. Przeprowadził je generał Ireneusz Nowak. Proces sprowadzenia samolotów do Polski trwał kilka lat. Zakupiliśmy też do nich bardzo drogie uzbrojenie. Baza do samolotów za 2,5 miliarda złotych zmieniła się nie do poznania. Wspólnie z prezydentem RP budujemy silną armię. To pierwsze samoloty piątej generacji na wschodniej flance NATO. To pierwsze trzy takie samoloty. Kolejnych 11 trafi tu do Łasku.



Do końca roku będzie ich 14. W przyszłym roku dojdzie kolejnych 12 i tak aż do 32. Trwa cały czas proces szkolenia także personelu naziemnego.

Szef MON podziękował także wszystkim zaangażowanym w sprawę sprawdzenia do Polski F-35.

- Dziś Łask staje się strategicznym lotniskiem NATO - mówił wiceminister MON, siedzący Cezary Tomczyk. - F-35 to myśliwiec piątej generacji z którym nie może się równać żaden samolot bojowy na świecie. Historia dzieje się na naszych oczach. Polska jest od dziś bezpieczniejsza. Do Polski trafią przecież kolejni amerykańscy żołnierze.

W imieniu prezydenta RP Karola Nawrockiego zabrał szef

jego gabinetu Paweł Szeferna-ker.

- Priorytetem Karola Nawrockiego jest bezpieczeństwo. Dziś historyczny dzień. Pierwsze F-35 na polskim niebie. To wielka inwestycja - najlepsza na świecie piloci otrzymują najlepszy na świecie sprzęt. Dzięki wszystkim, personelowi technicznemu, pilotom, tym wszystkim, którzy wiele miesięcy, lat, kilkaset godzin trenowali, ćwiczyli, uczyli się, żeby móc sprowadzić najlepszy na świecie samolot do Łasku.

F-35 to wielozadaniowy samolot, którego jednym z największych atutów jest bardzo niska wykrywalność. Zapewnia ją specjalne ukształtowanie powierzchni kadłuba i skrzy-

deł oraz pokrycie specjalną farbą pochłaniającą promieniowanie radarowe.

Dzięki temu F-35 nadaje się do przełamania obrony przeciwlotniczej przeciwnika, która po prostu „nie widzi” F-35. Droga urotowana przez niego podążają inne samoloty przenoszące więcej uzbrojenia i cięższych typów.

Doskonały radar, niska wykrywalność i rakietę dalekiego zasięgu sprawiają, że F-35 może wykryć i zniszczyć wrogi samolot, zanim jego pilot zorientuje się, że został namierzony.

F-35A posiada działko 25 mm, które jest schowane w kadłubie i wysuwa się tylko na krótki czas do oddania ognia.

W wewnętrznym luku bombowym Husarz może przewozić dwie rakietę i dwie bomby. W skrajnych sytuacjach można podwiesić znacznie więcej uzbrojenia pod skrzydłami i kadłubem, ale wówczas F-35 traci swojego niezwykle możliwości skrytego działania.

F-35 to także swego rodzaju latające centrum rozpoznania, łączności i dowodzenia. Może przekazywać zebrane przez siebie dane do samolotów gorzej wyposażonych lub centrów dowodzenia. Może z nich także odbierać informacje i przekazywać je dalej. Wsp. Sow

ZEŁENSKI SPRZECIWIĄ SIĘ NIEMIECKIEJ PROPOZYCJI

Marcin Koziestański, PAP

Prezydent Wołodimir Zełenski sprzeciwia się niemieckiej propozycji przyznania Ukrainie „członkostwa stowarzyszonego” w Unii Europejskiej. Uważa to rozwiązanie za niesprawiedliwe.

„Niesprawiedliwe byłoby, gdyby Ukraina była obecna w Unii Europejskiej, a jednocześnie pozostawała bez głosu” - napisał Zełenski w liście, z którym zapoznała się agencja Reutera. „Nadszedł właściwy czas, aby w pełni i znacząco posunąć naprzód sprawę członkostwa Ukrainy” - dodał.

List został skierowany w piątek do przewodniczącego Rady Europejskiej Antonia Costy, przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen i prezydenta Cypru Nikosa Christodulidisa (Cypr sprawuje obecnie rotacyjne przewodnictwo w Radzie UE).

Wcześniej do tych samych osób skierował swoją propozycję kanclerz Niemiec Friedrich Merz. Zasugerował umożliwienie Ukrainie udziału w posiedzeniach instytucji UE bez prawa głosu jako przejściowy do pełnego członkostwa. Jego zdaniem, ułatwiłoby to zawarcie porozumienia pokojowego, które zakończyłoby rozpetaną przez Rosję wojnę z Ukrainą.

W odpowiedzi na tę propozycję Zełenski napisał, że porażka w wyborach parlamentarnych dotychczasowego premiera Węgier Viktora Orbana, zagorzałego przeciwnika członkostwa Ukrainy w UE, stworzyła szansę na znaczący



„Propozycja członkostwa stowarzyszonego jest niesprawiedliwa” - napisał prezydent Ukrainy.

postęp w rozmowach akcesyjnych.

Zełenski podziękował europejskim przywódcom za wspieranie jego kraju w czasie wojny i powiedział, że Ukraina stanowi bastion przeciwko rosyjskiej agresji wobec UE. „Bronimy Europy - w pełni (...) i bez półśrodków” - napisał.

Niemiecki kanclerz argumentował, że Ukraina robi postępy w negocjacjach akcesyjnych, ale w obecnej sytuacji nie ma szans na zakończenie procesu akcesyjnego. Dlatego zapowiedział, że zaproponuje rozmowę w UE o „konceptacji członkostwa stowarzyszonego”. - Nie byłoby to członkostwo w wersji „light”, ale wykraczałoby daleko poza obowiązującą umowę stowarzyszeniową i dodatkowo przyspieszyło proces akcesyjny - argumentował.

Merz dodał, że taki model włączyłby Ukrainę bezpośrednio w strukturę UE, bo kraj, choć bez prawa głosu, mógłby brać udział w posiedzeniach Rady Europejskiej i Rady UE. Państwa członkowskie miałyby się z kolei zobowiązać do przestrzegania wobec Ukrainy art. 42 ust. 7 traktatu unijnego, czyli klauzuli o wzajemnej obronie.

USA i Iran negocjują warunki otwarcia kluczowego szlaku - cieśniny Ormuz

Marcin Koziestański, PAP

Negocjowane przez USA i Iran wstępne porozumienie przewiduje, że w ciągu 30 dni od jego zawarcia liczba statków przepływających przez cieśninę Ormuz wróci do poziomu sprzed wojny.

Jak podała w niedzielę półoficjalna agencja irańska Tasnim, cytowana przez Reutersa, w ciągu 30 dni od osiągnięcia wstępnego porozumienia liczba statków przepływających przez Ormuz może wzrosnąć do poziomu sprzed wybuchu wojny między USA i Izraelem a Iranem. Przed rozpoczęciem działań zbrojnych ten szlak wodny, z którego korzystali m.in. eksporterzy ropy naftowej i gazu ziemnego z Zatoki Perskiej, po-



konywało do 150 statków dziennie.

Jednocześnie Tasnim podał, że „warunki w cieśninie nie wrócić do stanu sprzed wojny”, a Iran będzie zaznaczał swoją suwerenność w kontekście Ormuzu na różne sposoby, o których poinformuje w przyszłości.

Nie wiadomo dokładnie, co miałyby to oznaczać. Przed wojną cieśnina Ormuz funkcjonowała jako wody międzynarodowe: swobodnie i bez opłat przepływać mogły przez nią wszystkie jednostki.

W sobotę prezydent USA Donald Trump oznajmił, że poro-

zumienie z Iranem zostało w „dużej mierze” wynegocjowane, zostanie ogłoszone wkrótce i ma doprowadzić do otwarcia Ormuzu, zablokowanego przez Teheran na przełomie lutego i marca. Na razie nie opublikowano treści porozumienia. Tasnim podała, że pozostają jeszcze „jeden lub dwa” sporne punkty - przekazał Reuters.

Według Tasnim z negocjowanego wstępnego porozumienia wynika, że Iran domaga się, by amerykańska blokada irańskich portów została całkowicie zniesiona w ciągu 30 dni, i grozi, że w przeciwnym razie w cieśninie „nie nastąpią żadne zmiany”. Agencja dodała, że kluczowe będzie również wdrożenie przez USA innych zobowiązań, ale nie podała szczegółów.

Służby siłowo weszły do mieszkania krewnych prezydenta Nawrockiego

Marcin Koziestański, PAP

W niedzielę rano odbyła się odprawa premiera Donalda Tuska z udziałem ministrów i przedstawicieli służb. Spotkanie zwołano po tym, jak w sobotę wieczorem służby, po fałszywym alarmie, siłowo weszły do mieszkania w Gdańsku, należącego do członka rodziny prezydenta Karola Nawrockiego.

- Chciałbym bardzo wyraźnie podkreślić, że wszystkie służby podległe paniom, panom powinny dołożyć maksymalnych wysiłków, żeby dokonać identyfikacji osób, które się zajmują tymi prowokacjami i jak najszybciej doprowadzić do ich zatrzymania - powiedział szef rządu, zwracając się do ministrów i przedstawicieli służb biorących udział w odprawie.

Szef rządu zaapelował też do pozostałych uczestników

odprawy, by „każda informacja na temat działań państwa w tej sprawie, jeśli nie musi być tajna, żeby była skutecznie komunikowana, tak by przecinać możliwie szybko fałsz spekulacji i niemądrych przypuszczeń”.

- Byłem jeszcze w nocy w bezpośrednim kontakcie z panem prezydentem. Minister Kierwiński także rozmawiał z przedstawicielami kancelarii prezydenta. Umówiliśmy się, co innego praktyka oczywiście, że nikt nie będzie robił z tego polityki - dodał Tusk.

Pomorska policja poinformowała w niedzielę, że w sobotę pierwsze na miejscu pojawiło się pogotowie, a następnie przybyli funkcjonariusze Państwowej Straży Pożarnej, którzy dokonali siłowego wejścia do mieszkania. Następnie do mieszkania weszli policjanci.


Przestępczość

„Łowcy cieni” są jedną z najciekawszych jednostek polskiej policji. O swojej pracy opowiedzieli dziennikarzowi Piotrowi Halickiemu. Książkę „Łowcy cieni. Kulisy działania najbardziej tajemniczej jednostki policji (RB)” wydało Wydawnictwo Otwarte.

Piotr Halicki: Łowcy cieni ścigają tych, którzy robią wszystko, by zniknąć

- Nie ma ludzi niewidzialnych. Człowiek zawsze zostawia ślad: telefon, samochód, monitoring, rodzinę, nawyki albo własny strach - mówi dziennikarz Piotr Halicki, autor książki o tym, jak działają łowcy cieni z elitarnej jednostki policji.

Anita Czupryn

Twoja książka „Łowcy cieni” opowiada o policjantach znajdujących osoby, które wcale nie chcą być odnalezione. Według doniesień medialnych łowcy cieni mieli być gotowi do przejęcia Zbigniewa Ziobry i Marcina Romanowskiego na Węgrzech. A jednak Ziobro znalazł się w USA. Łowcy cieni przegrali nie dlatego, że nie potrafią kogoś znaleźć, ale dlatego, że w grę weszła polityka?

Trzeba pamiętać, że łowcy cieni mogą ścigać ludzi poszukiwanych przez polski wymiar sprawiedliwości za granicą, ale nie mogą ich zatrzymywać. Kompetencje do zatrzymania danej osoby mają wyłącznie służby kraju, w którym ta osoba przebywa. Piszę o tym w książce, żeby rozwiać różne mity. Zwłaszcza politycy czasami mówią tak, jakby sądzili, że łowcy cieni mogą po prostu pojechać na przykład na Węgry, rzucić poszukiwanego na ziemię, skuć go i zabrać do Polski. Tak to nie działa. Taką interwencję mogą przeprowadzić tylko służby danego kraju.

Łowcy cieni mogą przy tym asystować. Mogą pomóc w namierzeniu takiej osoby, bo mają do tego możliwości. Ścisłe współpracują ze służbami państwa, w którym przebywa osoba ścigana przez polski wymiar sprawiedliwości. Co do Zbigniewa Ziobry, to szczerze mówiąc, nie wiem, czy te informacje są stuprocentowo potwierdzone, więc trudno mi się do nich jednoznacznie odnieść. Natomiast łowcy cieni mają kompetencje, żeby tropić i namierzać osobę ściganą przez polski wymiar sprawiedliwości, niezależnie od tego, czy jest to polityk, czy ktokolwiek inny. Muszą jednak istnieć odpowiednie narzędzia prawne. Nie mogą namierzać i zatrzymać kogoś tylko dlatego, że ktoś uznał, że byłoby dobrze go znaleźć. Musi być Europejski Nakaz Aresztowania albo Czerwona Nota Interpolu. Dlatego na tę chwilę nie mogą ścigać Ziobry w Stanach Zjednoczonych.

Można w ogóle porównywać poszukiwanie gangsterów z poszukiwaniem polityków, i to tak wysokiej rangi? Politycznie to przecież zupełnie inne planety.

Łowcy cieni sami powtarzają i o tym także piszę, że dla nich nie ma znaczenia, czy ktoś jest mniej czy bardziej ważny. Ważne jest to, czy jest poszukiwany za poważne przestępstwo. Nie szukają człowieka, który ukradł batonik w sklepie i wyjechał za granicę. Z tego, co pamiętam, Zbigniew Ziobro ma chyba 26 zarzutów, w tym poważne, dotyczące kierowania zorganizowaną grupą przestępczą i malwersacji finansowych. Teoretycznie, gdyby była za nim wydana Czerwona Nota Interpolu, łowcy cieni mogliby go szukać. Z tego punktu widzenia byłaby to osoba, wobec której toczy się poważne postępowanie karne. Przypomnę, że przez łowców cieni został namierzony „Wielki Bu”, zatrzymany potem przez niemieckie służby. On też jest w Polsce politycznie kojarzony jako dawny znajomy obecnego prezydenta, z czasów, kiedy ten nie był jeszcze prezydentem. W tej sprawie również było pewne polityczne oczekiwanie. Natomiast łowcy cieni podkreślali, że „Wielki Bu” był poszukiwany w związku z poważnymi przestępstwami, dotyczącymi między innymi działania w zorganizowanej grupie przestępczej i handlu narko-

tykami. W świetle prawa była to więc osoba, którą mieli prawo ścigać, bo była poszukiwana przez wymiar sprawiedliwości.

I w książce wraca myśl, że nie ma ludzi niewidzialnych. Ale czy Ziobro, przebywając w Stanach Zjednoczonych, jest dziś właściwie poza zasięgiem?

Wydaje mi się, że łowcy cieni mają narzędzia do poszukiwań, o których my nawet nie mamy pojęcia. Oni sami nie chcą ujawniać wszystkich swoich metod, żeby nie stworzyć poradnika dla przestępców, tego jak się przed policją chronić. Natomiast sądzę, że mają dziś narzędzia, żeby szukać ludzi praktycznie na całym świecie. W książce opisuję sprawę człowieka, którego udało się znaleźć w bardzo odległym kraju, z którym Polska nie ma właściwie żadnych relacji, a mimo to oni swoimi kanałami byli w stanie go namierzyć i dorwać. Mówię o gangsterze o pseudonimie „Twardy”, który był powiązany między innymi w sprawie pobicia Wojciecha Kwaśniaka, byłego wiceszefa Komisji Nadzoru Finansowego. Sądzę więc, że gdyby istniała praw-

na możliwość namierzania Zbigniewa Ziobry albo Marcina Romanowskiego, łowcy cieni mogliby to zrobić. To są ludzie bardzo doświadczeni i wyspecjalizowani właśnie w takich działaniach. Za każdym razem podkreślają jednak, że są apolityczni. Ich polityka nie interesuje.

Łowcy cieni są stworzeni do pracy bez rozgłosu, a ty, jako dziennikarz, z definicji wydobywasz rzeczy na światło dzienne. Spotkały się dwa światy, które wzajemnie się wykluczają?

Podczas pierwszego spotkania z obecnym szefem łowców cieni i jego zastępcą, było wzajemne badanie się: o co chodzi, co ja właściwie chcę napisać. Od razu usłyszałem, że nie ma mowy o nazwiskach, zdjęciach, ujawnianiu twarzy. Dla mnie ważne było też pokazanie łowców cieni jako zwykłych - niezwykłych ludzi. Chciałem zobaczyć, kim naprawdę są ci, którzy na co dzień ścigają najgroźniejszych przestępców. Potem wracają do domu i co dalej? Jak się żyje pod taką ciągłą presją? Jak to jest możliwe, że ktoś znikną na kilka tygodni, a rodzina musi to zaak-

ceptować? Bardzo zależało mi na pokazaniu ludzkiej strony tych policjantów. Ciekawiło mnie, czy mają rodziny, jak te rodziny patrzają na ich pracę, jak znoszą taką służbę. Ale oczywiście bardzo interesowały mnie też ich metody. Jak działają? Jak to możliwe, że są w stanie namierzyć kogoś na drugim końcu świata?

Jak zdobywa się zaufanie ludzi, którzy zawodowo nikomu nie ufają? Ile czasu minęło, zanim naprawdę zaczęli opowiadać?

Podziwiam, że nieźle mnie prześwietlili, zanim w ogóle zaczęliśmy rozmawiać. Przecież mają narzędzia. Myślę, że sprawdzili też moją twórczość dziennikarską. Mam nadzieję, że to mi pomogło. Od początku stawialiśmy sprawę szczerze. Ja mówiłem: jeśli czegoś nie będę mógł napisać, trudno, powiedzcie, że nie mogę. Z kolei prosiłem ich, żeby opowiedzieli mi również o sprawach, o których nigdzie wcześniej nie słyszeliśmy. Nie chciałem odtworzyć tylko tego, co już wiadomo. Chciałem, żeby ta książka dawała coś więcej. Mam wrażenie, że znaleźliśmy

złoty środek. To był nasz wspólny projekt. Bo muszę powiedzieć jasno, że bez nich tej książki bym nie zrobił. Musiałem jednak pewne rzeczy przemilczeć. Mówili: „Jeśli o tym napiszesz, tą metodą już nikogo nie złapiemy”. Od początku ustaliliśmy, że to nie ma być podręcznik dla przestępców. Chodziło o opisanie procesu powstawania tej jednostki, jej funkcjonowania, tego, jakimi są ludźmi, jakimi są funkcjonariuszami, kto może do nich trafić, a kto nie, jakie trzeba mieć predyspozycje. No i oczywiście chodziło też o najciekawsze sprawy.

W książce pojawia się ważne zdanie: do łowców cieni nie bierze się ludzi z ulicy. Kto może zostać łowcą cieni? Kto się do tego nadaje?

Mają swoje kryteria. Mogę mówić tylko na podstawie tego, co usłyszałem: bardzo mocno podkreślają, że muszą to być osoby doświadczone. Nie chcą przyjmować osób, które trzeba będzie wszystkiego uczyć. Pierwsi łowcy cieni, rekrutowani przez Marka Boronia, to byli ludzie, którzy mieli już po kilka lat doświadczenia w poszukiwaniach. Przychodzili z pionów kryminalnych, mieli z sobą konkretną służbę i konkretne umiejętności. Trafiali do nowej formacji po to, żeby od razu działać. Oczywiście byli szkoleni, trzeba było się dotrzeć jako grupa, ale to nie byli ludzie przypadkowi. Marek Boroń mówi w książce, że z każdym kandydatem rozmawiał indywidualnie. Dobierał ludzi bardzo uważnie. Później, kiedy wypracowała się już metoda ich pracy, zaczęły się pojawiać także ogłoszenia. Myślę, że gdybyś teraz wpisała w internecie hasło o naborze do łowców cieni, można znaleźć informacje, że poszukują osób, które chciałyby do nich dołączyć. Ale około 70 procent CV odpada od razu. Najczęściej dlatego, że kandydaci mają za małe doświadczenie, nie spełniają kryteriów albo przychodzą z jednostek, które nie dają gwarancji, że taka osoba od razu będzie mogła wejść w ich tryb pracy. Z tych pozostałych 30 procent wybiera się konkretne osoby. Przez jakiś czas pracują one z łowcami cieni na okresie próbnym. Dopiero wtedy okazuje się, czy mogą zostać. Bardzo ważny jest też aspekt rodziny. Szef łowców mówił mi, że od razu rozmawia z kandydatami o rodzinie. Mówi im: musicie pamiętać, że to jest bardzo trudne, kiedy nagle trzeba wyjechać na dwa tygodnie. Bliskich też trzeba na to przygotować. Nie mówię tylko o rodzinie w sensie formalnym, ale o wszystkich bliskich osobach, z którymi człowiek żyje na co dzień. Często to sami łowcy cieni proponują niektórym policjantom przejście do nich. Jeśli mają akcję w jakiejś części Polski, współpracują z lokalnymi funkcjonariuszami, z komend

powiatowych, miejskich, wojewódzkich albo z innych formacji. Bardzo to podkreślają: nie działają sami, tylko współpracują z policjantami w terenie. Co ważne, trzeba też odróżnić łowców głów od łowców cieni. Łowcy głów działają w komendach wojewódzkich, a łowcy cieni są tylko w CBSP. Bywa więc tak, że podczas wspólnej akcji przy poszukiwaniach albo przy sprawach uprowadzenia dla okupu, bo tym też się zajmują, widzą policjanta, z którym bardzo dobrze im się pracuje. I wtedy mogą zaproponować: „Może chciałbyś do nas przyjść?”. Wszystko zależy od chęci tej osoby. Bo to jednak duże poświęcenie; to nie jest praca od ósmej do szesnastej.

Stereotypowo można sobie wyobrazić łowcę cieni jako twardego z bronią. Ty pokazujesz ludzi, którzy są cierpliwymi analitykami, świętymi obserwatorami, improwizatorami. Potrafią przebrać się za kuriera albo dostawcę jedzenia i zniknąć w tłumie. Co cię najbardziej zaskoczyło?

Zaskoczyło mnie, że kiedy się z nimi rozmawia, ma się poczucie, że to jest bardzo zgrana ekipa; grupa ludzi, którzy naprawdę dobrze się znają, ufają sobie, wręcz są przyjaciółmi. Widać, że lubią tę pracę i mają pasję. Kilku z nich wprost mi mówiło, że bez pasji nie da się tam pracować. To niewdzięczna robota, zwłaszcza przy uprowadzeniach dla okupu, bo nigdy nie wiadomo, jak taka sprawa się zakończy.

W książce wraca sprawa Krzysztofa Olewnika, dla polskiej policji to jedna z najbardziej bolesnych historii. Co sami łowcy cieni mówią o błędach, które wtedy popełniono?

Trzeba od razu powiedzieć, że sprawa Krzysztofa Olewnika jest właściwie punktem wyjścia do powstania łowców cieni. Popelniono w niej wiele błędów. Sprawy zajmowali się między innymi policjanci, którzy dzień wcześniej byli u Krzysztofa Olewnika na imprezie. Gubiły się akta, nie przesłuchano świadków, nie sprawdzono części informacji, które przychodziły z zewnątrz. Błędów popelniono wiele. I później niejako z tych błędów powstała metodyka działania. W jej tworzeniu uczestniczył między innymi Janusz Gołębiowski, który pojawia się też w mojej książce; fachowiec, największy specjalista w Polsce, jeśli chodzi o sprawy uprowadzeń dla okupu. Dzięki temu powstały procedury, według których dziś działają między innymi łowcy cieni. Kiedyś taka sprawa zostawała często na poziomie policji lokalnej. Teraz oczywiście lokalna policja przyjeżdża na miejsce jako pierwsza, ale sprawa od razu

idzie wyżej, do komendy wojewódzkiej albo do CBSP. Przy uprowadzeniach dla okupu łowcy cieni zawsze jadą na miejsce.

Co najczęściej zdradza człowieka, który chce być niewidzialny?

To bardzo szerokie pytanie.

Ale chodzi o zasadę, bo człowiek zawsze zostawia jakiś ślad?

Tak, ten ślad zawsze jest. Jeden z łowców opowiadał mi, że kiedy ktoś zniknie i trzeba go znaleźć, zaczyna się od miejsca, w którym był ostatnio widziany. Dziś to ogromne znaczenie mają telefony. Ale jeśli ktoś się ukrywa, to prawdopodobnie telefon wyrzucił, zniszczył, schował, nie ma go przy sobie. Trzeba pamiętać, że przestępcy też są sprytni i robią wszystko, żeby nie dać się namierzyć. Ale można sprawdzić, co działo się w rejonie, w którym ta osoba była ostatni raz widziana. Czy pojawił się tam Uber albo taksówka? Czy monitoring zarejestrował jakiegoś człowieka? Czy gdzieś widać ruch, który może mieć znaczenie? Poszukiwanie zaczyna się od takiego właśnie punktu. Dziś mamy rozbudowaną sieć monitoringu, praktycznie w każdym mieście. To są rzeczy, które pozwalają próbować kogoś odnaleźć. Dobrym przykładem jest Kajetan P. Łowcy cieni namierzali go między innymi dzięki temu, że co jakiś czas pojawiał się na monitoringu. Zauważono go na przykład w Niemczech, na dworcu, kiedy stał przed ruchomymi schodami. To jest właśnie takie dłubanie, przeglądanie tysięcy nagrań, cierpliwa praca. Trzeba sprawdzać wszystko. Wracając do pytania, co zdradza poszukiwanych: czasem zdradza ich strach. Łowcy opowiadali mi o przestępcach, którzy byli już tak sfrustrowani tym, że są poszukiwani, że kiedy się na nich patrzyło, było widać, że coś mają na sumieniu. Rozglądali się, wpadali w paranoję. Jeden z nich, kiedy zobaczył drugi raz tego samego człowieka jednego dnia, był już przekonany, że to policjant, który go śledzi. Od razu zmienił mieszkanie. Ale wielu poszukiwanych wpada przez zwykłe błędy. Ktoś drugi raz użyje tego samego samochodu, który łowcy wcześniej obserwowali. Ktoś pojawi się w miejscu, które już było sprawdzane. Ktoś wykona ruch, który wydaje się drobny, ale dla policjantów jest sygnałem. Oczywiście nie umniejszajmy ich pracy. To nie jest tak, że przestępcy zawsze popełniają oczywiste błędy. Czasem ktoś siedzi w jednym miejscu, nie wychodzi i namierzenie go jest bardzo trudne. Podam przykład „Hossa”, czyli słynnego króla mafii wnuczkowej. Został namierzony po tygodniach obserwacji mieszkania, w któ-

rym mógł się pojawić, ale wcale nie musiał. W pewnym momencie ta obserwacja została nagrodzona. Najpierw pojawiły się kobiety z zakupami, które zaczęły sprzątać to mieszkanie. To już wzbudziło zainteresowanie. Kilka dni później przyszedł człowiek w stroju budowlanym, z kaskiem i poziomnicą w ręku. Okazało się, że to był właśnie kamouflaż, którego używał „Hoss”.

Która z historii opowiedzianych przez łowców cieni najbardziej cię poruszyła?

Chyba historia uprowadzenia dla okupu dziesięcioletniego chłopca. Było o tym głośno. Chłopiec został porwany w Krakowie przez człowieka, który, jak się wydaje, zdradzał objawy obsesji. Latami przygotowywał się do porwań. Nie kręciło go tylko to, że odbierze okup. Chodziło też o to, że będzie mógł pogrywać z policją. Wybrał chłopca, obserwował go tygodniami. Zauważył, że mama odwozi go do szkoły samochodem, ale wysadza trochę wcześniej. Najwidoczniej chłopiec nie chciał, żeby rówieśnicy widzieli, że mama przywozi go pod samą szkołę. Sprawca zmierzył tę drogę, prześledził, którąś chłopiec idzie. To było raptem kilkaset metrów. Sprawdził, w którym miejscu obejmują go kamery. Z samego momentu porwania nie było żadnego nagrania. On naprawdę był profesjonalistą, oczywiście w złym znaczeniu tego słowa. A mimo to udało się go ostatecznie złapać. Uprowadził chłopca i umieścił go w skrzyni zakopanej w ziemi. Był luty, mróz, około minus dwunastu stopni. Trzymał go tam przez kilka dni. Trudno mi sobie wyobrazić, co przeżywali rodzice, kiedy wysyłał im zdjęcia chłopca w tej skrzyni. Bo wysłał im dowód życia: dziecko siedzące w ciemnicy, nie wiadomo gdzie. Na szczęście chłopca udało się uratować. Przekazano okup. I tu bardzo ważna rzecz: łowcy cieni za każdym razem podkreślają, że najpierw jest zakładnik, a dopiero potem łapanie porywacza. Do momentu uwolnienia zakładnika porywacz schodzi na drugi albo nawet trzeci plan. Najważniejsze jest uratowanie życia człowieka. W tej sprawie na szczęście się udało, a potem udało się też namierzyć sprawcę. Zdarza się i tak, że błędy popełniają współpracownicy porywacza. Tak było w sprawie uprowadzenia żony biznesmena. Jeden z ludzi głównego organizatora miał ukraść samochód. Tylko że pojechał potem tym kradzionym samochodem zatankować. Został nagrany. Po nitce do kłębka, policjanci doszli. Oczywiście to nie jest takie proste, jak brzmi w dwóch zdaniach. Czasem mijają tygodnie. Ale właśnie tak często wygląda ta praca: ktoś popełnia mały błąd, a łowcy potrafią z niego zbudować drogę do sprawy.

Czy są w ogóle osoby, których łowcy cieni nie są w stanie znaleźć?

Pewnie ich trzeba by o to pytać. Ale myślę, że skoro wiele osób nadal jest poszukiwanych, to znaczy, że jeszcze wszystkich nie złapali. Pamiętajmy jednak, że jest też grupa osób, które zostały przez nich namierzone, na przykład w Dubaju, ale procedury międzynarodowe są takie, że nie można ich od razu ściągnąć do Polski. Przez długi czas tak było przecież z Sebastianem M., kierowcą BMW, podejrzanym o spowodowanie wypadku, w którym zginęła trzyosobowa rodzina. Był w Dubaju, służby wiedziały, gdzie jest, ale przez wiele miesięcy nie można go było sprowadzić do Polski. Ostatecznie się udało. Mówimy więc także o kilku osobach, które są już namierzone, wiadomo, gdzie przebywają, ale nie da się ich natychmiast sprowadzić do kraju. Trzeba też pamiętać, że przestępcy bywają inteligentni. Potrafią się ukrywać, potrafią korzystać z luk, pieniędzy, kontaktów i różnych procedur.

Czy łowca cieni może mieć normalne życie? Rodzinę, dzieci, dom?

Jak najbardziej. Ale musi mieć to wszystko przegadane z rodziną. Jeden z łowców mówił mi, że to są bardzo trudne sprawy. Na początku człowiek jest w euforii: „Zostałem łowcą cieni, jestem w grupie, o której zawsze marzyłem, cały świat stoi przede mną otworem”. Ale po pewnym czasie ośmioletni syn pyta: „Tato, dlaczego znowu cię tak długo nie ma? Dokąd jedziesz? U mnie w szkole inni rodzice mówią, co robią, a ty nie możesz?”. Bo pamiętajmy, że ktoś może wiedzieć, że jego sąsiad jest policjantem, ale nie musi wiedzieć, że jest łowcą cieni. Dlatego od strony rodzinnej wszystko musi być ustalone. Łowcy cieni nie mogą opowiadać, czym dokładnie się zajmują, nawet najbliższymi. Często też nie chcą tego robić. Bo po co dodatkowo stresować żonę, męża, partnera czy partnerkę informacją, że ścigasz faceta, który zabił trzy osoby, i nie wiesz, czy ta akcja będzie bezpieczna? Wolą nie obciążać rodziny sprawami, którymi się zajmują. Także po to, żeby rodzina była wsparciem, a nie kolejnym ciężarem. W tej pracy potrzebne jest ogromne wzajemne zaufanie. W książce opisuję przykład łowczyni, która przebywała w domu rodziny osoby uprowadzonej. Bo łowcy cieni zajmują się też tym, że przygotowują rodzinę do rozmów z porywaczami, pilotują całą sprawę, są przy tych ludziach w najtrudniejszym momencie. I w pewnej chwili partner tej kobiety zaczął się niepokoić. Nie wiedział, gdzie ona jest, próbował się do niej dozwonić, a ona nie mogła odebrać telefonu. Sytuacja stała się

na tyle trudna, że musiała razem z innym łowcą pojechać do domu i powiedzieć mu, oczywiście nie zdradzając szczegółów, że jest w pracy, na akcji.

Przypomniała mi się scena z książki, w której łowcy cieni udawali zespół disco polo. Ich praca wymaga też improwizacji.

Scena jest trochę humorystyczna, ale pokazuje coś ważnego. Łowcy cieni muszą wtopić się w otoczenie. Nie mogą przyjechać do hotelu i powiedzieć: „Dzień dobry, jesteśmy z Komendy Głównej, prosimy fakturę na komendę”. Jeśli mają się wtopić, nikt nie powinien wiedzieć, kim są. A tu nagle przyjeżdża więc grupa dobrze zbudowanych facetów - to może kogoś zainteresować, więc trzeba improwizować. Choć to też jest ciekawe, bo mamy wyobrażenie, że oni wszyscy mają po dwa metry wzrostu i dwa metry w barach. A wcale tak nie jest. Część z nich to ludzie, którzy wyglądają zupełnie niepozornie. I to też jest ich siła.

Po napisaniu tej książki bardziej ufasz policji? Łowcy cieni są dowodem, że państwo ma siłę, by walczyć z najgroźniejszymi przestępcami?

Myślę, że tak. Za nimi idzie skuteczność. Często słyszymy, że kogoś zatrzymali, i to osoby z pierwszych stron policyjnych komunikatów, ludzi, którzy popełniają najcięższe przestępstwa. Łowcy cieni sami mówią: „Dorwiemy go. Jeśli nie teraz, to później”. Nawet jeśli ktoś tymknie im się z zasadzki, to nie odpuszczają. Po rozmowach z nimi mam poczucie, że to naprawdę świetnie zgrany zespół i znakomici fachowcy w swojej dziedzinie. Mam nadzieję, że w moim życiu nigdy nie wydarzy się nic takiego, żeby musieli interweniować. Ale dobrze wiedzieć, że tacy ludzie są.



Łowcy cieni są jedną z najmocniejszych jednostek polskiej policji. O swojej pracy opowiedzieli dziennikarzowi Piotrowi Halickiemu.

● Rozmowa o dawnej Łodzi

Kamienica przy ul. Franciszkańskiej 8, została już wyburzona.



Zaginiona dzielnica

Chodziłem do szkoły podstawowej przy ul. Młynarskiej na Bałutach i ani razu nie usłyszałem od nauczyciela, że w tym miejscu była kiedyś dzielnica żydowska. Nie mówiono też o tym, co stało się z jej mieszkańcami - mówi Paweł Spodenkiewicz, socjolog, pisarz, autor książki „Zaginiona dzielnica, Łódź żydowska - ludzie i miejsca”. - Zaprowadzono nas, uczniów, na otwarcie Pomnika Męczeństwa Dzieci Polskich i nikt w czasie przemówień nie zająknął się, że w tym miejscu ginęły też dzieci żydowskie i romskie, i to tysiącami.

Anna Gronczewska

Właśnie zburzono kamienicę przy ul. Franciszkańskiej 8 w Łodzi. Protestów nie było, choć część łodzian uznała, że znika ostatni symbol opisywanej przez Ciebie „zaginionej dzielnicy”, czyli przedwojennej dzielnicy żydowskiej. To rzeczywiście ostatni symbol?

Skądże znowu! Przecież każdy przedwojenny dom na Starym Mieście i duża część starych domów na Bałutach to niemi świadkowie tamtych czasów. W tych domach mieszkali niegdyś sami Żydzi, tylko dozorcami byli Polakami. Tych budynków pozostało wiele, choć oczy-

wiście znikają, jak ten przy Franciszkańskiej. Część się wyburza, część gruntownie przebudowuje...

...i dochodzą nowe.

Tak, ten proces trwa już od wczesnych lat powojennych. Najpierw pojawiły się domy socrealistyczne, na Starym Mieście i w okolicach Władcy Bytomskiej oraz Wojska Polskiego, później doszły osiedla z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Mieszkalem jako chłopak w bloku na takim osiedlu, w okolicach Bałuckiego Rynku. Obok nas było mnóstwo starych budynków, ale nie wiedziałem wtedy, że w czasie okupacji mieszkali w nich Żydzi z getta.

Jak powstała „zaginiona dzielnica”?

Dwieście lat temu, w początkach Łodzi włókienniczej, wydzielono na Starym Mieście rewir dla Żydów. Nie wolno im było osiedlać się poza nim. W 1862 r. ten zakaz zniesiono, dekretem margrabiego Wielopolskiego, ale Stare Miasto pozostało aż do końca jądrem dzielnicy żydowskiej. Potem ona stopniowo rozszerzała się w kierunku Śródmieścia i Bałut. Biedota migrowała na północ od Starego Miasta, na Bałuty, gdzie grunty były tańsze, a zamożniejsi na południe, najogólniej biorąc. W Śródmieściu graniczną ulicą przedwojennej dzielnicy żydowskiej była ulica Narutowicza. Dalej zaczynała się tak zwana część chrześcijańska, czyli polskoniemiecka.

Czy te granice były wyraźne?

Nie, po prostu od pewnego momentu ubywało Żydów i przybywało Polaków i Niemców. Zdarzało się, że właścicielem domu był Niemiec, a mieszkali w nim Żydzi, i odwrotnie, kamienicę kupował Żyd, a lokatorami byli Polacy i Niemcy. Moja babcia mieszkała na północnym skraju Bałut, przy ulicy Zduńskiej, blisko Julianowa. Tam już była ludność mieszana. Właścicielem jej domu był Niemiec, a mieszkali w nim Żydzi i Polacy. W najbiedniejszych częściach miasta młodzież żyła na ulicach, więc na pograniczu rejonów działały różne bandy, polskie i żydowskie, które trochę walczyły ze sobą. Mój ojciec musiał nauczyć się bić.

Kiedy wiele lat później, w czasach szkoły podstawowej, miałem kłopoty ze szkolnymi łobuzami, ojciec kupił mi worek bokserki i rękawice. Przekazał mi coś, czego sam nauczył się w młodości na Bałutach.

Jak wyglądało przed wojną życie codzienne w tej dzielnicy żydowskiej?

Była bieda, w większości wypadków, ale okraszona wisielczym humorem, z którego słyną Żydzi. To był osobny świat, w którym w starszym pokoleniu samowładnie panował jidysz. Przeciętny mieszkaniec tej dzielnicy praktycznie nie stykał się z Polakami czy Niemcami, poza kontaktami czysto zawodowymi, ewentualnie politycznymi, jeśli ktoś na przykład był socjalistą i działał

w klasowych związkach zawodowych. Dziadek mojego znajomego z Izraela, ortodoksyjny Żyd, taki prawdziwy, w chałacie i z pejsami, podszedł w sobotę do młodego mężczyzny na Placu Wolności i wyrwał mu papierosa z ust, wołając, że w szabas nie wolno palić. Z tego powodu wylądował na komisariacie, ponieważ tym przechodniem był wyjątkowo nie Żyd, tylko Polak.

Trochę to przypomina historię z dzielnicy Mea Szearim w Jerozolimie...

Bardzo! To był świat obcy również dla zasymilowanych Żydów. Mój przyjaciel Leon Kowner, który mieszkał przy ul. Orlej, nigdy przed wojną nie był na Starym Mieście. Tę dzielnicę poznał dopiero w czasie

okupacji, gdy został więźniem getta. U niego w domu mówiło się po polsku, jego ojciec był polskim patriotą, piłsudczykiem.

Stare Miasto było jednak miejscem ważnym nie tylko dla Żydów. Tu można było kupić najlepsze śledzie...

Tak. Polacy i Niemcy zapuszczali się do dzielnicy żydowskiej w celach handlowych. Chodzili do sklepów przy ulicy Nowomiejskiej, Zgierskiej, Północnej, do przeróżnych hal, wcinających się głęboko w podwórka. Zachowała się jedna taka hala przy ul. Kościelnej, można sobie wyobrazić, jak to wyglądało przed wojną. Istniał też słynny targ staroci, tak zwany Szachermark, na przedłużeniu ulicy Wschodniej. I, oczywiście, byli sprzedawcy śledzi, zwłaszcza w okolicach ulicy Północnej. Stąd potoczna nazwa Parku Staromiejskiego - Park Śledzia. Mieszkańcy innych rejonów miasta przejeżdżali też przez Stare Miasto jadąc na Bałucki Rynek, gdzie była krafcówka tramwajów podmiejskich i znajdowało się targowisko z towarami rolnymi.

Jakie były najważniejsze miejsca „zaginionej dzielnicy”?

Mogę wymieniać długo. Duża synagoga przy ul. Wolborskiej, z wielkim zamykanym dziedzińcem, przy którym stał też bes medresz, czyli sala do studiów z własnym zbiorem świętych ksiąg. Siedziba gminy wyznaniowej przy ul. Pomorskiej. Szkoła Talmud Tora. Liczne mykwy, czyli rytualne łaźnie. Cmentarze - stary, przy ul. Wesołej, i nowy, do dziś istniejący. Liczne większe i mniejsze domy modlitwy oraz chedery, czyli szkoły religijne. Młodzież żydowska uczyła się też w państwowych szkołach powszechnych z tego rejonu, tak zwanych „szabasówkach”. Ich nazwa brała się stąd, że nie było w nich nauki w sobotę. Dla socjalistów ważny był skwer na Rynku Staromiejskim, gdzie odbywały się wiece polityczne organizowane przez partię socjalistyczną Bund.

Czy Litzmannstadt Getto to w dużej części ta przedwojenna dzielnica żydowska?

Tylko do pewnego stopnia. Ludność żydowską bardzo ścieśniono. Usunięto wszystkich Żydów ze Śródmieścia, nawet urządzono coś w rodzaju pogromu, żeby przyspieszyć ich eksodus.

Wybór miejsca na utworzenie getta nie był chyba przypadkowy?

Zadziały dwie przyczyny. Po pierwsze, mnóstwo Żydów

już tam mieszkało, po drugie, była to część miasta o wyjątkowo niskim standardzie domów. Łódzkie kamienice o wyższym standardzie zamieszkałe przed wojną przez Żydów i Polaków były stopniowo zasiedlane przez Niemców, których w Łodzi przybywało. Przyjeżdżali z Rzeszy, krajów bałtyckich i Besarabii. Polaków też usuwano poza Śródmieście, na obrzeża miasta.

Potem Niemcy rozpoczęli wyburzenia...

Tak, wyburzyli północną pierzeję ulicy Ogrodowej i Północnej oraz fragment ulicy Zgierskiej, aż do rzeki Łódki, która była jeszcze otwarta. W planach mieli całkowite wyburzenie dzielnicy, by nie został po Żydach żaden ślad. Łódź miała stać się miastem całkowicie niemieckim, ewentualnie polsko-niemieckim, z Polakami jako poddanymi kolonialnymi. Tworzono śmiałe plany, były wielkie ambicje urbanistyczne, wszystko to skończyło się po Stalingradzie. Na tych rozbiórkach pracowali więźniowie getta, mówiło się - pracują na Abbruchu, czyli na wyburzeniach. Najwcześniej zburzono synagogę przy ul. Wolborskiej, wraz z innymi synagogami łódzkimi. Mówił mi znajomy, który był świadkiem wyburzenia świątyni reformowanej przy al. Kościuszki, że przechodnie patrzyli na to i płakali.

Co spowodowało, że po wojnie w Łodzi nie mówiono o getcie?

Rzeczywiście, nie mówiono, wiem to z własnego doświadczenia. Chodziłem tu do szkoły podstawowej przy ul. Młynarskiej i ani razu nie usłyszałem od nauczyciela, że w tym miejscu była kiedyś dzielnica żydowska. Nie mówiono też o tym, co stało się z jej mieszkańcami. Zaprowadzono nas, uczniów, na otwarcie Pomnika Męczeństwa Dzieci Polskich i nikt w czasie przemówień nie zająknął się, że w tym miejscu ginęły również dzieci żydowskie i romskie, i to tysiącami. Jaka była przyczyna tej polityki? Komuniści byli po wojnie bardzo niepopularni, wszyscy wiedzieli, że są z moskiewskiego nadania. Szukając popularności, sięgnęli po endecki ideał państwa czysto polskiego. Niektórym to się bardzo spodobało.

Pamięć o łódzkich Żydach zaczęto przywracać w latach dwutysięcznych?

O, znacznie wcześniej, tylko początkowo na małą skalę. Dużą rolę odegrał tu pisarz Arnold Mostowicz książką „Żółta gwiazda i czerwony krzyż”. On był lekarzem w getcie łódzkim



Paweł Spodenkiewicz z angielskojęzycznym wydaniem „Zaginionej dzielnicy”.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

i miał zmysł do ciekawych historii. Polecam tę książkę. On pierwszy napisał o Ślepym Maksie, którego legenda weszła później na stałe do mitologii Łodzi. W ślad za Mostowiczem poszli dziennikarze, a także historycy. W latach dwutysięcznych poznawanie Łodzi żydowskiej stało się nawet modne. Dużą rolę odegrali przewodnicy turystyczni, którzy stworzyli bardzo prężne i ciekawe środowisko. Zgromadzili olbrzymią wiedzę i wykonują świetną robotę edukacyjną.

Na Uniwersytecie Łódzkim powstało Centrum Badań Żydowskich im. Filipa Friedmana...

Właśnie. Pracują tam wybitni badacze historii getta łódzkiego, zajmujący się również przed- i powojennym życiem żydowskim. Myślę, że ich patron, który przed wojną uczył historii w łódzkim gimnazjum polsko-hebrajskim, a po wojnie wykładał na Columbii w Nowym Jorku, bardzo by się ucieszył... a może nawet zdumiał, że młodzi polscy uczeni z takim powodzeniem poznają i opisują żydowską historię. On był pionierem badań historii Żydów łódzkich, wszyscy szliśmy jego śladami.

Działa również w Łodzi Gmina Wyznaniowa Żydowska...

...ale bardzo słabo, pamiętam jej lepsze czasy. Tam poznałem jeszcze przedstawicieli starsze-

go pokolenia, ocalałych z Zagłady. Często wtedy do nich wpadałem. Zapraszali mnie nawet na swoje święta. Prowadziłem z nimi niezapomniane rozmowy. Często z nich nagrałem. Niedawno przekazałem wszystkie moje taśmy badaczom z Centrum im. Friedmana. Bardzo się ucieszyli.

Kiedy ty pierwszy raz uszyszałeś o getcie i „zaginionej dzielnicy”?

Dawno temu, w początkach lat osiemdziesiątych, gdy wpadłem w rękę pamiętnik z getta łódzkiego Jakuba Poznańskiego. Nagle wszystkie ulice, które znałem z dzieciństwa, Franciszkańska, Zgierska czy Zawiszki, nabrały zupełnie innego wymiaru. Grałem tam w piłkę nożną z kolegami, nie wiedząc, że dwadzieścia lat wcześniej dokładnie w tym samym miejscu umierali z głodu więźniowie getta. Doznałem szoku poznawczego, który zmobilizował mnie do działania. Zacząłem właśnie od nagrywania relacji, najpierw w Łodzi, potem w Izraelu. Mieszkało tam jeszcze wielu byłych więźniów getta. W 1993 roku zaproszono mnie na rocznicową uroczystość w teatrze Ohel Szem w Tel Awiwie. Jego duża sala była wypełniona po brzegi.

W jakim języku przemawiano na tej uroczystości?

Po hebrajsku. W rozmowach prywatnych mogłem na szczęście prawie ze wszystkimi roz-

mawiać po polsku. Ciekawe, że nawet z tymi, którzy wyrastali w ortodoksyjnych rodzinach i w domu z rodzicami czy dziadkami rozmawiali w jidysz. Wtedy zdałem sobie sprawę, jak szybko postępowała w okresie międzywojennym akulturacja młodego pokolenia do kultury polskiej.

Chodzili do polskich szkół...

Tak, do tych wspomnianych „szabasówek”, a także do polskojęzycznych gimnazjów. W tych szkołach nauczycielami byli na ogół Żydzi, ale już bardzo spolonizowani. Oni często zarażali uczniów entuzjazmem do kultury polskiej. Taki był przypadek Arnolda Mostowicza, który w swoim gimnazjum syjonistycznym spotkał Wilhelma Falleka, wybitnego polonistę, bliskiego przyjaciela Stefani Skwarczyńskiej. Dzięki niemu został polskim pisarzem. Jeśli w tych szkołach pracowały nauczycielki, to często wyemancypowane z ortodoksyjnego środowiska, w podwójnym sensie, jako osoby świeckie i jako kobiety. W tej emancypacji pomagały im studia uniwersyteckie. Ci nauczyciele w większości pochodzili z Galicji, gdzie poziom wykształcenia był wyższy i procesy asymilacyjne działały wcześniej.

Więc język polski był językiem emancypacji?

Tak. Często jako świadomy wybór, wyraz buntu przeciw-

ko ortodoksji religijnej rodziców. Działy procesy modernizacyjne. Jeśli ktoś zostawał bundystą, czyli żydowskim socjalistą, to starał się programowo kultywować jidysz, ale i tak nasiąkał kulturą polską. To samo było z syjonistami - programowo uczyli się hebrajskiego, a w domu mówili po polsku. Przywódcy syjonistyczni, jak Jerzy Rosenblatt czy Markus Braude, mówili świetnie po polsku.

Byli też pewnie tacy, którzy pozostawali w religijnym środowisku swojego urodzenia...

Część mieszkańców „zaginionej dzielnicy” programowo odgradzała się od nowoczesnych wpływów. Mam na półce ciekawą wspomnienia Icchaka Cytrynowskiego, łódzianina, który przeżył Auschwitz i wyemigrował do Australii. On wychował się w środowisku chasydzkim. Jego ojciec uważał, że wysyłając syna do „szabasówki” narazi go na zgubny wpływ żydowskich kolegów i kształcił go sam, w domu. Więc Cytrynowski nie nauczył się polskiego, swoje wspomnienia napisał w jidysz. Trochę to przypomina sytuację z domu rodzinnego Singerów, tych pisarzy, w Leoncinie. Gdy młody Izaak Baszewis powiedział ojcu, że chce uczyć się polskiego, ojciec mu powiedział - po co, przecież zaraz przyjdzie Mesjasz! Trochę szkoda, że mu tak powiedział, może byśmy mieli jeszcze jednego Nobla polskiego pisarza.

Co dziś pozostało po Litzmannstadt Getcie?

Sporo domów, na niektórych można zobaczyć tabliczki informujące o instytucjach gettowych, które się tam mieściły, w kilku językach. Jest stacja Radegast, z której wywożono Żydów do Chełmna i Oświęcimia. Jest nieco eksponatów w muzeach, na przykład obraz i rysunki Sary Majerowicz, Vincenta Braunera czy Józefa Kownera. W zeszłym roku widziałem bardzo ciekawą wystawę tych prac w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Została „Kronika Getta Łódzkiego”, dzieło wyjątkowe, dzięki któremu możemy wiele dowiedzieć się o cierpieniu i zagładzie więźniów getta.

Wyburzenie kamienicy przy ul. Franciszkańskiej 8 zrobiło na tobie wrażenie?

Tak. Mieszkam teraz w Śródmieściu i właśnie ten dom witał mnie, gdy wjeżdżałem na teren dawnego getta. Prawdę mówiąc, czyniłem to zawsze ze ściśniętym gardłem, chyba jak każdy, kto zna historię Bałut i Starego Miasta.



Przyszli jako gwiazda, odchodzi jako legenda - napisano w mediach społecznościowych FC Barcelona. Trzeba przyznać, że pożegnanie było królewskie. Znacznie bardziej emocjonalne niż choćby pożegnanie w Monachium.

Wielka i całkiem nieoczywista klubowa kariera Roberta Lewandowskiego

Robert Lewandowski został pożegnany na Camp Nou w sposób, na który mogą liczyć tylko klubowe legendy. I to wyłącznie te największe. Czy zdobywając w Barcelonie aż 7 trofeów spełnił dziecięce marzenie? Otóż nie, ale tylko z tego powodu, że życia i osiągnięć w Katalonii mały Bobek nie mógł sobie nawet wyśnić.

Adam Godlewski

Po ostatnim występie na Camp Nou w meczu z Betisem Sewilla, na który Robert wyprowadził kolegów z FC Barcelona w roli kapitana, przez polski X przetoczyła się dyskusja, czy może być uważany za legendę Barcy, czy może się nią czuć.

Oczywiście, niepotrzebna, bo zarówno kibice, jak i zawodnicy Dumy Katalonii fantastycznym zachowaniem jednoznacznie potwierdzili, że dla nich polski napastnik jest ikoną odrodzenia klubu. Przecież kiedy przychodził w 2022 roku, media w kontekście Blaugrana donosiły głównie o kłopotach finansowych, a tytuły mistrzowskie w okresie poprzedzającym ten trans-

fer rozdzielały między sobą zespoły z Madrytu - Real i Atletico.

Niemal 34-letni gracz kosztował 45 milionów euro, co zważywszy na wiek i możliwości Barcy było kwotą niebagatelną, ale spłacił się szybko. I to nawet z naddatkiem. Z Lewandowskim w składzie Katalończycy trzykrotnie wygrali rozgrywki La Ligi, trzykrotnie Superpuchar (w Hisz-

panii rozgrywany w formie wyjazdowego miniturnieju, w Arabii Saudyjskiej), raz Puchar Króla. W 192 rozegranych spotkaniach - na wszystkich frontach, również w europejskich pucharach - Robert strzelił 119 goli. Do tego dorzucił Trofeo Pichichi dla króla strzelców ligi hiszpańskiej - i to już w premierowym sezonie. Doprowadził też Barcelonę do półfinału Ligi Mi-

strzów. W sytuacji, gdy znaczna część jego rówieśników już tylko bawiła się w piłkę, on inkasował najwyższą w swojej karierze - i w aktualnym zespole - pensję (według „Forbesa” to 33 mln euro rocznie).

Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść

Nowego, znacznie zredukowanego, kontraktu Robert

na Cam Nou już nie chciał. I słusznie, skorzystał z przywileju największych gwiazd, by odejść na własnych warunkach. Także po to, aby zostać zapamiętanym z najlepszych chwil, z najbardziej udanych zagrań, z trofeów. Pewnie, miał w Barcelonie różne momenty, także te gorsze, a nawet słabe, w pewnym momencie musiał zrestartować cały swój system, aby od-

budować się pod względem fizycznym, ale jednak tych dobrych, lepszych, a nawet najlepszych momentów było więcej. Znacznie więcej.

Trafnie decyzję Lewandowskiego o zejściu z hiszpańskiej sceny niepokonanym skomentował znany menedżer sportowy, były właściciel Widzewa Łódź i były prezes Lecha, organizator walk braci Kliczków i Dariusza Michalczewskiego, Andrzej Grajewski: - Bardzo dobrze, że Robert ogłosił rozstanie z Barceloną, czas już na to najwyższy. Lewandowski to jest po Włodku Lubańskim drugi z największych piłkarzy, jakich mieliśmy w Polsce. Robert był świetnym ambasaderem nie tylko naszego futbolu, ale i kraju. Z naciskiem na słowo: był. Kariera w sporcie zawodowym trwa od punktu A do Z, a później trzeba już odpuścić. Zawsze powtarzałem, że jeżeli bokser traci dżep, to natychmiast powinien się wycofać, bo mogą go zabić w ringu. Analogicznie - jeżeli piłkarz traci szybkość, powinien iść piętro, dwa, albo nawet trzy niżej. Jeżeli ma uciechę z grania, niech sobie dalej kopie i pokazuje swoje umiejętności, które na pewno posiada, ale już nie w Barcelonie. To był zbyt wielki zawodnik, żeby prosić się o grę nawet w Dumie Katalonii. Niech na koniec pobawi się w futbol - daj Boże, żeby za tak wielkie pieniądze, o jakich czytam - ale niech też pamięta o szacunku dla własnych dokonań na najwyższym poziomie. Bo to już przeszłość. Teraz wszyscy powinniśmy życzyć Robertowi przede wszystkim zdrowia. Oby jak najdłużej pozwalało Lewandowskiemu na czerpanie przyjemności z gry w piłkę.

Mamy Arrubarenę, po co nam Lewandowski

Prawda jest taka, że cała dotychczasowa i - jak wszystko wskazuje - właśnie kończąca się na tym najwyższym światowym poziomie kariera Roberta była nawet nie jak z bajki, bo była po prostu nie do przewidzenia. Mamy przecież do czynienia z piłkarzem - jak to się fachowo od kilku lat określa w nomenklaturze szkoleniowej - późno dojrzewającym. Po zmianie w przepisach (wcześniej w poszczególnych kategoriach wiekowych obowiązywał podział na urodzonych „do lipca”, a zawodnicy z drugiej połowy roku trafiali już do młodszej drużyny) na rzecz pełnych roczników, chłopiec, który na świat przyszedł w drugiej połowie sierpnia, nie miał łatwego życia. Na wstępnych etapach piłkarskiego wtajemniczenia ustępował rówieśnikom wzrostem, siłą - general-

nie pod względem fizycznym. W efekcie nigdy nie przebił się nie tylko do juniorskiej reprezentacji Polski, ale nawet do reprezentacji Mazowsza. A kiedy już trafił do II zespołu Legii, po roku z niego wypadł. Dziś chętnie szydziśmy z ówczesnego dyrektora sportowego stołecznego klubu, Mirosława Trzeciaka, który w 2008 roku „błysnął” stwierdzeniem: „Nie potrzebny nam Lewandowski, będziemy mieć Arrubarenę”, ale - po prawdzie - nawet jako król strzelców II ligi (dziś ta klasa rozgrywkowa nosi nazwę 1. liga) w ogólnym odbiorze nie rokował na najlepszego polskiego piłkarza w historii i najlepszego środkowego napastnika pierwszego ćwierćwiecza na świecie, którym został. Jeśli ktoś twierdzi, że przewidział takie splendory dla Roberta - jedynie się chwali. Ale zwyczajnie kłamie.

W życiu trzeba mieć szczęście

Owszem, jako król strzelców III ligi (dziś to liga 2.) i następnie II ligi (dziś to liga 1.) w barwach Znicza Pruszków - mając niemal 60 goli w dorobku w tych dwóch klasach - Lewandowski miał już inne notowania niż napastnik, który w Legii II rozegrał 13 meczów i zdobył 2 gole na peryferiach poważnego futbolu. Tyle że kolejki po zakontraktowanie środkowego napastnika Znicza wcale się nie ustawiły. Owszem, bardzo chciał go pozyskać zarządzający wtedy Jagiellonią Cezary Kulesza, dobrymi pieniędzmi kusila też Cracovia, ale wtedy nie były to kluby z elity.

Lech - po fuzji z Amiką Wronki - do którego ostatecznie trafił Robert - także nie miał ugruntowanej pozycji na krajowym rynku, tak naprawdę Kolejorz dopiero odbudowywał renomę po kwarantannie na zapleczu ekstraklasy i finansowych perturbacjach. A jednak Poznań - choć wcale nie był oczywisty - okazał się najlepszym z możliwych wyborów. Nieostatni raz w karierze Roberta. O ile bowiem początek miał on trudny, a potem dał się poznać jako megazawodowiec, który na formę i sportową długowieczność zapracował ciężką pracą i wzorowym prowadzeniem się, w życiu miał mnóstwo szczęścia. A to czynnik nieodzowny dla udanej kariery. I niezwykle istotny.

Z perspektywy czasu za fartowny można uznać nawet fakt, że Lewandowski odbił się od Legii, bo w tamtym czasie zespół z Łazienkowskiej - owszem solidny - bardziej kojarzył się z „improwizacjami” niż z promocją wiodących reprezentantów Polski. Pewnie

(lekką) przesadą byłoby stwierdzenie, że Warszawa psuła wtedy utalentowanych zawodników, ale na pewno nie gwarantowała takiego postępu, jaki Robert zrobił w Poznaniu.

Stanowcze nie dla Szachta-ra, Guangzhou czy PSG

Lewandowski miał to - podwójne - szczęście, że jego agentem został Cezary Kucharski, którego zawsze (to jest od czasów piłkarskich „Kucharza”) sentymentem darzył Franciszek Smuda, ówczesny trener Lecha. Śp. „Franz” może i był naturzyczkiem, ale panów piłkarzy rozpoznawał bez pudła, już po tym - jak się chwalił - jak wchodził po schodach. I Smuda rzeczywiście zobaczył to coś u Lewandowskiego - a potem bardzo umiejętnie, stopniowo, wprowadzał do zespołu.

A Kucharski - w przeciwieństwie do większości ówczesnych (choć dziś rynek niewiele się różni) menedżerów był majątny, ustawiony po karierze piłkarskiej i nie gonił za kasą. Kierował się instynktem, i sportowym rozwojem prowadzonego zawodnika; pieniądze były na drugim planie przy wybo-rze kolejnych pracodawców.

Dlatego z Lecha Lewandowski trafił do Borussii Dortmund, a nie np. Szachata Donieck, choć Lech mógłby zarobić co najmniej 30 procent więcej w roku 2010 na sprzedaży króla strzelców i mistrza Polski w jednej osobie na Ukrainę. A co za tym idzie - prowizja agenta także mogłaby być co najmniej o jedną trzecią wyższa. Także później ani piłkarz, ani agent nie oglądali się na jakieś kosmiczne pieniądze, które proponowały kluby z Premier League, czy chińskie Guangzhou Evergrande (30 mln euro netto w 2016 roku leżało na stole), tylko spokojnie budowali pozycję i karierę w Niemczech. Zresztą, przechodząc do Barcelony Lewy miał lepszą ofertę (opiewającą na 35 mln rocznie) z PSG, ale wolał magię Dumy Katalonii niż (nieco) wyższy kontrakt w stolicy Francji.

„Supertalentem to jest Kagawa, nie Robert”

Początek w futbolu przez duże F - w Dortmundzie - Robert miał w sumie niezły, ale do zachwyty było daleko. Bo na tamtym etapie nasz genialny (jak się później okazało) rodak - delikatnie określając - nie był mistrzem pierwszego wrażenia. Dość powiedzieć, że po kilku miesiącach, Roman Kołtoń - komentator Bundesligi stwierdził w jednym z programów, że „Kagawa supertalentem jest, a Lewandowski po prostu nie” -

co złośliwcy chętnie przypominają dziennikarzowi do dziś.

Prawda była jednak taka, że RL9 w Dortmundzie dopiero nabierał rozpędu. I dopiero tam - ale wcale nie od razu - zorientował się, jaki rzeczywiście ma potencjał i uwierzył w siebie. Tyle że to też był proces - w 2011 roku dołożył (tylko) 8 goli do tytułu mistrza Niemiec dla Borussii, w 2012 był już autorem spektakularnego hat-tricka strzelonego Bayernowi w finale Pucharu Niemiec, w 2013 - niejako zadając kłam ocenie jednego z najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy, że „jest najlepszym polskim piłkarzem, ale nigdy nie będzie topowym na świecie” zapakował czteropak Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. W 2014 roku odchodził do Bayernu jako król strzelców Bundesligi i najlepiej opłacany piłkarz w historii Borussii.

To - wbrew pozorom - ważny wątek, bo o ile Robert miał swój charakter, o tyle w bardzo dużym stopniu ten piłkarski charakter pomógł mu zbudować menedżer Kucharski, którego rola w rozwoju Lewandowskiego jest dziś niesłusznie (zapewne także na skutek sporu sądowego, który piłkarz z menedżerem toczą po zakończeniu współpracy) pomniejszana, czy wręcz pomijana.

Wcale nie taki miły był ten chłopak

Po raz pierwszy rozmawiałem z Lewym w 2008 roku, gdy został królem strzelców II ligi - uznałem, że to wystarczająca przepustka, żeby niepełna 20-letni młokos trafił na... trzecią okładkę branżowego miesięcznika „Piłka Nożna Plus”; zaczął od wypełnienia modnej wówczas ankiety personalnej. Robert bardzo grzecznie opowiedział, że jego ulubionym klubem jest Real Madryt, że stara się wzorować na Thierryem Henrym, jakiej muzyki słucha i do zakupu jakiego auta się przymierza.

Pierwsze wrażenie było więc takie, że to miły i ogarnięty chłopak, który wie czego chce od życia. Tym bardziej jednak wprowił mnie w zdziwienie, a nawet lekkie osłupienie, kiedy dwa dni później zadzwonił z awanturą i grubym słowem, dlatego opublikowałem „kwiatki”, o których wcale nie mówił. Był zaskoczony, że choć rozmawiał tylko ze mną - a ja nie zdążyłem jeszcze opublikować tekstu z uwagi na cykl produkcyjny miesięcznika - ktoś inny opublikował zmyślony wywiad z nim. W sumie, szybko wyjaśniliśmy sobie nieporozumienie, i zakończyliśmy rozmowę telefonicz-

ną ze śmiechem, ale miałem dowód, że ten chłopak - gdy trzeba walczyć o swoje - wcale taki miły nie jest. Przeciwnie, jest charakterny i to bardzo.

Dlatego Kucharski - swoją drogą też wyjątkowo charakterny - nie miał problemu, aby ułożyć Roberta na tamtym etapie na własną modłę. Choćby nakłonić Roberta do kolegowania się w Dortmundzie przede wszystkim z niemieckimi piłkarzami (a nie dwójką reprezentantów Polski). Bo to miało pomóc w szybszej nauce języka i aklimatyzacji w zagranicznej szatni. A po jakimś czasie obaj doszli do wniosku, że skoro Lewandowski zaczynał z niższego płacowego pułapu w BVB, to po gigantycznym skoku jakościowym, którego dokonał w Borussii, zażądają najwyższej pensji w historii klubu. I oczywiście - dopieł swego!

Historia „królewskich” rozmów z „9” w tle

Robert odszedł z BVB na swoich warunkach - bez sumy odstępnego - ale jako posiadacz rekordowego na tamte czasy, wynoszącego 7 milionów euro kontraktu. W Bayernie na dzień dobry dostał 15 milionów, ale bardzo szybko zobligował swoich menedżerów, żeby podbili stawkę do najwyższej w monachijskim klubie. I gdy odchodził - progresywna umowa gwarantowała mu już 22 miliony euro za rok. A były jeszcze bonusy, za tytuł króla strzelców (podejmowane) i (niepodjęty) za Złotą Piłkę. Dłaczego warto teraz o tym przypomnieć? Otóż Lewandowski, kiedy już odkrył swoją wartość, potrafił się cenić, ale - co jest istotne - nie przeceniał; dyktował warunki, które były spełniane.

Wiele osób, i to nie tylko wywodzących się z grona polskich kibiców Realu Madryt, zastanawia się, dlaczego Robert - nie kryjąc się z sympatiami do Królewskich - nigdy nie trafił na Santiago Bernabeu, nawet w sytuacji, gdy gigant z hiszpańskiej stolicy także był zainteresowany polskim goleadorem.

Otóż prawda jest banalna - chcąc sprawdzić, jaką rolę szykują w Madrycie dla Lewego, agent Kucharski zażądał koszulki z „9” dla swojego zawodnika. A kiedy nie dostał oczekiwanego numeru - już wiedział, że Robert nie będzie tam pierwszym wyborem i nie ma sensu kontynuować rozmów.

Rekordy zostaną niepokonane. Można przyjmować zakłady

Lewandowski zrobił oszłamiającą karierę - zarówno w wymiarze sportowym, jak i finansowym. Przed nim, za-

den z polskich piłkarzy nawet nie zbliżył się do takiego poziomu. Po nim - będziemy jako kibice czekać zapewne kilka generacji na kolejnego giganta, choćby zbliżonego pokroju.

Pewnie, można podsumowując karierę Roberta wspominać Złotą Piłkę, z której został okradziony w roku pandemicznym, można też podkreślać niedosyt wynikający z dokonań reprezentacji Polski w czasach jego gry i kapitańskiej kadencji; po prawdzie cały dorobek w tym segmencie zamknie się na jednym ćwierćfinale Euro i na jednym awansie do 1/8 finału na mundialu. I to oczywiście skaza na CV tak wielkiego piłkarza. Tyle że - nawet taki geniusz jak RL9 sam meczu nie wygra. A jego indywidualne rekordy - 89 goli w 169 meczach - długo, przez dekady, a można pewnie przyjmować zakłady, że do końca obecnego stulecia, pozostaną niepokonane.

Gracies, Robert!

Biorąc pod uwagę bardzo dyskretny punkt wyjścia, Lewandowski wyciągnął z klubowej kariery absolutnego maksa. Co zapamiętamy w pierwszej kolejności? Na pewno 5 goli w 9 minut Wolfsburgowi, bo to wyczyn, który zapewnił Robertowi trwałe miejsce w historii światowego futbolu.

Podobnie jak 41 bramek w sezonie Bundesligi i odebranie - galaktycznego - jak się wydawało rekordu Gerdo-wi Muellerowi. Do tego 14 tytułów mistrza kraju (1 w Polsce, 10 w Niemczech, 3 w Hiszpanii), 12 tytułów króla strzelców (III liga, II liga, ekstraklasa w Polsce, 7 w Bundeslidze, 1 w Hiszpanii, 1 w Lidze Mistrzów), 2 tytuły Piłkarza Roku FIFA, 13 tytułów Piłkarza Roku w Polsce, 2. miejsce w plebiscycie Złotej Piłki...

Przed wszystkim jednak piękne pożegnanie na Camp Nou, pełne - momentami nabożnego - respektu ze strony klubowych kolegów z kultowej Barcelony, którego w sumie też, jak większość sportowych dokonań RL9, nikt się nie spodziewał...

„I taka właśnie jest ta kariera Lewandowskiego. Ciągłe można powtarzać: nie spodziewałem się, nie pomyślałbym, przekroczyło to moje najśmielsze oczekiwania. Gracies, Robert. Znowu wygrałeś...” - bodaj najtrafniej spuentował zarówno pożegnanie, jak i całą karierę naszego najlepszego piłkarza w historii Mateusz Świąćcki, komentator Eleven Sport, który najczęściej komentował mecze Barcelony z Lewandowskim w składzie...

Co z ciszą nad jeziorami? Mieszkańcy ruszyli do walki ze skuterami

Jeszcze kilka lat temu nad wieloma kaszubskimi jeziorami dominował szum wody, śpiew ptaków i odgłosy kajaków odbijających od pomostów. Dziś coraz częściej ten spokój przerywa ryk silników motorówek i skuterów wodnych.

Gdzie kończy się wolność korzystania z jezior, a zaczyna prawo mieszkańców do ciszy, bezpieczeństwa i ochrony przyrody?

Joann Surazyńska

Na Kaszubach narasta konflikt, który wykracza już daleko poza zwykły spór o letnią rekreację. Coraz częściej chodzi o pytanie, gdzie kończy się wolność korzystania z jezior, a zaczyna prawo mieszkańców do ciszy, bezpieczeństwa i ochrony przyrody.

W Kartuzach trwa dyskusja o wprowadzeniu stref ciszy na jeziorach kartuskich. Tymczasem w Wielu mieszkańcy walczyli o ograniczenie hałasu na Jeziorze Wielewskim. W tle pojawiają się również pytania o organizację głośniejszych wydarzeń w pobliżu terenów chronionych, podobne do tych, które wywołała niedawna impreza techno w Wilanowie obok rezerwatu przyrody.

PZW chce strefy ciszy na jeziorach kartuskich

Do Starostwa Powiatowego w Kartuzach wpłynęła petycja Polskiego Związku Wędkarskiego Okręg w Gdańsku Kolo nr 57 w Kartuzach dotycząca podjęcia pilnych działań zmierzających do ustanowienia strefy ciszy na obszarze jezior kartuskich, ze szczególnym uwzględnieniem wprowadzenia zakazu użytkowania jednostek pływających napędzanych silnikami spalinywymi.

Wędkarze zwracają uwagę, że jeziora kartuskie są niewielkie, płytkie i szczególnie podatne na degradację środowiska. Przypominają również, że w ostatnich latach przeprowadzono kosztowne działania rekultywacyjne mające poprawić jakość wody i ograniczyć proces eutrofizacji.

Jak podkreślają, ruch jednostek napędzanych silnikami spalinowymi powoduje intensywne mieszanie warstw wodnych oraz wzruszanie osadów dennych, co prowadzi do wtórnego uwalniania zdeponowanego fosforu do toni wodnej. W konsekwencji dochodzi do ponownego uruchomienia procesów eu-

trofizacji, pogorszenia jakości wody oraz degradacji całego ekosystemu. Tym samym wieloletnie i kosztowne działania rekultywacyjne mogą zostać znieważone - wskazują wędkarze.

PZW podnosi również kwestie związane z ochroną przyrody. Fale wywoływane przez szybko poruszające się jednostki przyczyniają się do niszczenia roślinności przybrzeżnej, erozji brzegów i degradacji siedlisk ryb oraz ptactwa wodnego. W petycji pojawia się także temat bezpieczeństwa.

- Użytkowanie jezior przez szybkie jednostki motorowodne rodzi istotne zagrożenia dla bezpieczeństwa. Fale przez nie wywoływane mogą prowadzić do utraty równowagi i wypadnięcia osób korzystających z kajaków, łodzi wiosłowych, żaglówek czy rowerów wodnych - podkreślają w petycji.

Szczególne obawy dotyczą najmniejszych akwenów, takich jak Jezioro Klasztorne Małe oraz Mielonko, gdzie - jak wskazują autorzy petycji - brakuje infrastruktury umożliwiającej szybkie i skuteczne działania ratownicze.

Jak podkreślono w piśmie, wniosek nie jest głosem wąskiej grupy, lecz wyrazem oczekiwań licznej społeczności korzystającej z jezior.

„Jezioro straci swój spokojny charakter”

Równoległe pojawiła się również społeczna petycja mieszkańców i osób korzystających z Jeziora Klasztorne Dużego.

- My, mieszkańcy oraz osoby korzystające z jeziora, stanowczo sprzeciwiamy się dopuszczeniu motorówek i skuterów wodnych na jakiegokolwiek części jeziora - można przeczytać w petycji.

Autorzy podkreślają, że jezioro jest dziś miejscem spokojnego wypoczynku, rodzinnej rekreacji, pływania kajakami i SUP-ami, wędkowania oraz kontaktu z naturą.

- Motorówki i skutery wodne to nie lokalna „atrakcja”, ale źródło

hałasu słyszalnego praktycznie na całym akwenu.

Jak zaznaczają mieszkańcy, dźwięk nad wodą niesie się wyjątkowo daleko i odbija od tafli jeziora. W praktyce oznacza to, że nawet pojedyncze jednostki motorowodne zakłócają spokój na całym jeziorze oraz w okolicznych zabudowaniach.

- To nie jest rozwiązanie problemu - to jedynie przeniesienie go w inne miejsca - piszą mieszkańcy. - Dopuszczenie motorówek oznaczałoby ciągły hałas silników w sezonie, pogorszenie komfortu życia mieszkańców oraz zamianę jeziora w przestrzeń głośniejszej rekreacji motorowej. Spokojnych jezior jest coraz mniej. Raz utraconego charakteru tego miejsca nie da się odzyskać.

Starostwo: decyzja należy do Rady Powiatu Kartuskiego

Starostwo Powiatowe w Kartuzach podkreśla, że obecnie na jeziorach znajdujących się na terenie miasta Kartuzy nie obowiązuje zakaz używania jakiegokolwiek jednostek pływających. Jak informuje Elwira Hanasz-Cybulska z Wydziału Ochrony Środowiska Starostwa Powiatowego w Kartuzach, możliwość wprowadzenia takich ograniczeń reguluje art. 116 ustawy Prawo ochrony środowiska. Zgodnie z przepisami rada powiatu może, w drodze uchwały, ograniczyć lub zakazać używania jednostek pływających lub niektórych ich rodzajów na określonych zbiornikach powierzchniowych wód stojących oraz wodach płynących, jeżeli jest to konieczne do zapewnienia odpowiednich warunków akustycznych na terenach przeznaczonych na cele rekreacyjno-wypoczynkowe.

Starostwo zaznacza jednocześnie, że ustawodawca nie wskazał wprost, jaką dokumentację należy przygotować na potrzeby podjęcia takiej uchwały.

W tym przypadku zostaną przeanalizowane wszystkie argumenty mające wpływ na podjęcie takiej decyzji, a w szczegól-

ności opinia burmistrza Kartuz, jako że zbiorniki zlokalizowane są na terenie miasta Kartuzy oraz Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie, jako jednostki sprawujące prawa właścicielskie w stosunku do śródlądowych wód płynących, stosowne pisma zostały już wystosowane. Jak podkreśla urząd, pod uwagę należy wziąć również sposób wykorzystywania samych zbiorników wodnych i terenów przyległych do jezior oraz opinie wszystkich grup społecznych powiązanych lub korzystających z tego terenu.

Zatem w myśl obowiązujących przepisów prawa, ostateczną decyzją, uwzględniającą wszystkie wskazane kwestie i argumenty, należy do Rady Powiatu Kartuskiego.

Sprawa z pewnością nie będzie prosta, ponieważ nie brakuje zwolenników korzystania z motorówek czy skuterów wodnych.

- Rozumiem mieszkańców, którzy chcą ciszy, ale jeziora powinny być także miejscem aktywnego wypoczynku - mówi Karol z Kartuz. - Wielu ludzi chce normalnie pływać łodziami czy uprawiać sporty wodne i też mają prawo korzystać z kaszubskich jezior.

Wilanów, rezerwat i pytania o granice hałasu

Dyskusja o hałasie i terenach chronionych wywołała również ogólnopolskie kontrowersje po imprezie muzyki techno na terenie Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, która odbyła się tuż obok rezerwatu przyrody Morysin. Sprawą zainteresowało się m.in. Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich. Media społecznościowe obiegły zdjęcia przedstawiające zaśmiecone i rozjeżdżone przedpole pałacu. Dodatkowo emocje wywołał fakt, że maj jest okresem lęgowym wielu chronionych gatunków ptaków.

A jak sytuacja wygląda na Kaszubach, gdzie w wielu miejscach przy jeziorach odbywają się imprezy muzyczne? Urzęd-

nicy z gminy Stężyca podkreślają, że każda impreza wymaga indywidualnego podejścia i dostosowania do przepisów.

Urząd zaznacza również, że lokalnych wydarzeń nie można porównywać do wielkich imprez techno organizowanych w dużych miastach.

- W naszych realiach wygląda to nieco inaczej aniżeli w Wilanowie. Nie można porównywać gminnej biesiady z imprezą masową techno - mówi Jolanta Lindstet, sekretarz gminy. - Za każdym razem dopełniane są wszelkie formalności mające zapewnić bezpieczeństwo uczestnikom oraz zachowanie wymaganych przepisów.

Urząd wyjaśnia także kwestie związane z terenami chronionymi. Jak wskazano, imprezy odbywają się na terenie Kaszubskiego Parku Krajobrazowego, w którym nie obowiązują zakazy organizacji imprez masowych. Obowiązuje tam jedynie strefa ciszy na akwenu wodnym, gdzie nie można używać sprzętu motorowego.

Inaczej sytuacja wygląda w rezerwach, gdzie obowiązują zakazy organizacji wydarzeń. Dodajmy, że na terenie gminy Stężyca występują dwa rezerwaty: Szczyt Wieżyca i Ostrzycki Las i tam zgodnie z zakazem nie odbywają się żadne imprezy.

- Wydarzenia muzyczne, festiwale czy duże zloty niosą dla dzikiej fauny i flory konkretne zagrożenia, które mogą wpływać negatywnie na gatunki i ich siedliska - podkreślają eksperci Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gdańsku.

Do największych i najważniejszych zagrożeń należy przede wszystkim zaliczyć zanieczyszczenie hałasem.

- Zwierzęta mają znacznie wrażliwszy słuch niż ludzie. Potężne natężenie dźwięku (szczególnie niskie tony i basy, które niosą się na wiele kilometrów, np. po tafli jeziora) wywołuje u zwierząt stres fizjologiczny, panikę i dezorientację. Może prowadzić do porzucania lęgów przez ptaki, ucieczki w pa-

nice (często kończącej się urazami) oraz zaburzenia komunikacji między osobnikami - podkreślają eksperci RDOŚ w Gdańsku.

Równie niebezpieczne jest zanieczyszczenie światłem: silne reflektory, lasery i stroboskopy zaburzają naturalny cykl dobowy. Są zagrożeniem dla owadów, dezorientują nietoperze oraz ptaki migrujące nocą, a także płożą ssaki, które żerują po zmroku.

Obecność setek lub tysięcy ludzi może wiązać się także z wydeptywaniem cennych siedlisk roślinnych, niszczeniem terenów drobnych kręgowców oraz problemem śmiecenia (w tym zanieczyszczenia wód plastikami i niedopałkami).

- To, czy dana impreza wymaga zgody (i od kogo), zależy od tego, z jaką formą ochrony przyrody mamy do czynienia - podkreśla RDOŚ w Gdańsku. - Z perspektywy kompetencji Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska kluczowe są dwie formy: Rezerwaty przyrody i Obszary Natura 2000.

Nie ma w prawie, sztywnego „zakazu imprez”, ale organy ochrony środowiska zawsze zwracają szczególną uwagę na okres lęgowy ptaków.

- Czas ten nie jest wyznaczony ścisłymi ramami kalendarzowymi - wynika on bezpośrednio z uwarunkowań fenologicznych, dostosowanych do konkretnego gatunku (a także od aktualnych warunków pogodowych w danym roku) - dodają eksperci. - To właśnie w tym kluczowym momencie rozrodu, gdy młode są w gniazdach lub pozostają pod ścisłą opieką dorosłych, płożenie ptaków hałasem lub światłem w najgorszych przypadkach może oznaczać dla piskląt śmierć z głodu lub wychłodzenia. Imprezy pod koniec lata i jesienią są dla środowiska nieco mniej obciążające, choć nadal mogą zakłócać np. migracje czy przygotowania zwierząt do zimy.

Nie chcę, żeby ludzie żyli do 140 lat przykuci do łóżka, otoczeni pudełkami leków oraz lekarzy

Rozmowa z prof. Markiem Postułą, kardiologiem, specjalistą medycyny długowieczności.

Mira Suchodolska, PAP

Medycyna długowieczności brzmi jak dziedzina wymyślona przez tych, którzy wierzą, że starzenie jest błędem systemowym, który da się naprawić.

Rozumiem ten sceptycyzm. Rzeczywiście wokół długowieczności narosło mnóstwo marketingu, biohackerskich mitów i technologicznej egzaltacji. Ale kiedy odrzuci się cały ten hałas, zostaje coś bardzo racjonalnego: próba zrozumienia, dlaczego człowiek choruje wraz z wiekiem i co można zrobić, by ten proces spowolnić. Jeszcze dziesięć lat temu wiele rzeczy, które dziś wykorzystujemy w pracy, było dostępnych wyłącznie w laboratoriach badawczych.

A jednocześnie rynek już zdążył zamienić genetykę w coś pomiędzy horoskopem a luksusowym gadżetem.

Bo żyjemy w epoce obietnicy totalnej kontroli. Człowiek chciałby dostać raport, który odpowie mu na wszystkie pytania: na co zachoruje, kiedy umrze, czego ma nie jeść i czy powinien inwestować w rower albo psychoterapię. Tylko że nauka tak jeszcze nie działa. Jeśli ktoś mówi: „przebadamy pani genom i odpowiemy na wszystkie pytania świata”, to jest to bardziej marketing niż medycyna. Genetyka daje ogromną wiedzę, ale ta wiedza ma sens dopiero wtedy, kiedy połączy się ją z historią rodzinną, stylem życia, wynikami badań biochemicznych, snem, aktywnością fizyczną, metabolizmem, a nawet z danymi cyfrowymi z urządzeń monitorujących organizm. Dopiero wtedy zaczynamy widzieć człowieka naprawdę.

Czyli medycyna długowieczności nie jest próbą stworzenia nieśmiertelnego nadczłowieka, tylko bardziej inteligentnego pacjenta?

I bardziej świadomego lekarza. Mnie interesują przede wszystkim choroby cywilizacyjne: serca, cukrzyca, nowotwory, choroby neurodegeneracyjne. To one decydują dziś o jakości i długości życia. Największym nieporozumieniem jest przekonanie, że medycyna długowieczności polega na biciu rekordów wieku. Ja naprawdę nie chcę, żeby ludzie żyli do 140 lat przykuci do łóżka, otoczeni pudełkami leków i kolejnymi specjalistami. Interesuje mnie coś innego: kompresja chorobowości.

To brzmi bardziej jak termin ekonomiczny niż medyczny.

Bo starzenie jest również problemem ekonomicznym, społecznym i cywilizacyjnym. Kompresja chorobowości oznacza skrócenie okresu ciężkiego chorowania pod koniec życia. Statystyczna Polka przez kilkanaście ostatnich lat życia funkcjonuje z wieloma chorobami jednocześnie. Ma diabetologa, kardiologa, ortopedę, często psychiatrę. Bardzo często nie żyje już naprawdę, tylko zarządza własną chorobą.

Medycyna długowieczności mówi: spróbujmy przesunąć ten moment jak najdalej. Niech człowiek przez większość życia pozostaje sprawny, aktywny intelektualnie i emocjonalnie. Nawet jeśli samo życie nie wydłuży się dramatycznie, to zmieni się jego jakość. Bo najdroższe w życiu nie będzie nasze auto, ani mieszkanie. Najdroższe będzie nasze niedołęstwo.

Czyli dramatem starości nie jest sama śmierć, tylko długie biologiczne gaśnięcie?

Współczesna medycyna bardzo dobrze nauczyła się ratować ludzi przed natychmiastową śmiercią. Gorzej radzi sobie z tym, co dzieje się później. Społeczeństwa starzeją się szybciej, niż nasze systemy ochrony zdrowia, gospodarki i relacje

Starzenie jest również problemem ekonomicznym, społecznym i cywilizacyjnym. Kompresja chorobowości oznacza skrócenie okresu ciężkiego chorowania pod koniec życia.



społeczne są w stanie to udźwignąć. Coraz więcej ludzi będzie żyło długo, ale pytanie brzmi: w jakim stanie psychicznym, fizycznym i ekonomicznym? Dzisiaj człowiek często nie boi się samej śmierci. Boi się utraty niezależności, tego, że stanie się ciężarem dla dzieci, że przez ostatnią dekadę życia będzie głównie pacjentem. I temu trzeba przeciwdziałać.

Czyli zamiast wydłużać życie, musimy skrócić czas umierania?

To trafne określenie. Bo starzenie rzadko wygląda jak nagłe zgaśnięcie światła. Znacznie częściej przypomina powolne wyłączenie kolejnych funkcji organizmu. Siada metabolizm, potem układ sercowo-naczyniowy, pamięć. Potem mięśnie i samodzielność. Medycyna próbuje ten proces spowolnić.

Przychodzę więc do pana jako pacjentka i mówię: palę papierosy, źle śpiam, a w rodzinie były nowotwory i demencja. Co od pana usłyszę?

Że nie potrzebuje pani magii, tylko kilku brutalnie racjonalnych decyzji. Przede wszystkim trzeba rzucić fajki. Ja nie sprzedaję ludziom nieśmiertel-

ności. Pokazuję im raczej, ile życia codziennie tracą. Bardzo często wizualizuję to pacjentom: ile lat mogą odzyskać rzucając palenie, poprawiając sen albo redukując masę ciała. I prawda jest taka, że największą interwencją anti-aging nadal nie są egzotyczne suplementy, krioterapia czy modne terapie z Kalifornii. Tylko wyrzucenie papierosów do kosza.

A co z alzheimerem? To chyba jedna z najbardziej przerażających wizji współczesności - moment, w którym człowiek traci własną pamięć i przestaje rozpoznawać samego siebie.

Bo utrata pamięci jest w pewnym sensie utratą tożsamości. Człowiek może zaakceptować zmarszczki, słabsze kolano czy siwe włosy. Ale bardzo trudno zaakceptować perspektywę utraty własnej świadomości. I rzeczywiście coraz więcej wiemy o genetycznych predyspozycjach do chorób neurodegeneracyjnych. Tylko że geny nie są wyrokiem. To nie jest tak, że ktoś rodzi się z biologicznym wyrokiem śmierci zapisanym w DNA. Genetyka mówi nam raczej o podatności, a nie o przeznaczeniu. Jeśli ktoś ma większe

ryzyko, powinien jeszcze bardziej dbać o sen, aktywność fizyczną, metabolizm, redukcję stanu zapalnego czy relacje społeczne. Dzisiaj coraz lepiej rozumiemy, że alzheimer, cukrzyca i choroby serca są metabolicznie ze sobą powiązane. Przewlekły stan zapalny, zaburzenia gospodarki glukozy, otyłość, brak ruchu - to wszystko wpływa nie tylko na serce, ale też na mózg.

A modne leki? Metformina, semaglutyd? To przyszłość medycyny długowieczności?

To bardzo interesujące narzędzia. Początkowo traktowaliśmy je wyłącznie jako leki przeciw cukrzycowe. Potem okazało się, że wydłużają życie pacjentom kardiologicznym. Później, że chronią nerki. A dzisiaj coraz lepiej rozumiemy, że wpływają także na mechanizmy starzenia na poziomie komórkowym.

Czyli nauka po latach doszła do tego samego, co nasze babcie: „nie dojadaj”.

Babcie często intuicyjnie rozumiały fizjologię lepiej niż współczesny Instagram. Ja sam często jestem lekko głodny. Nie dlatego, że wyznają jakąś ideologię żywieniową, tyl-

ko dlatego, że wiemy dzisiaj bardzo dobrze, iż organizm potrzebuje okresowego wysiłku i metabolicznego „braku”. Biologia nie została stworzona do nieustannego komfortu. Wysiłek fizyczny jest kontrolowanym stresem. Głodówka jest kontrolowanym stresem. Organizm dzięki niewielkim dawkom stresu uczy się radzić sobie z większymi wyzwaniem. Problem współczesnego świata polega na tym, że próbujemy wyeliminować z życia każdy dyskomfort. A organizm, który nie musi walczyć, biologicznie słabnie.

Czyli człowiek nie został zaprojektowany do życia w pełnym komforcie?

Ewolucja projektowała nas do świata niedoboru, ruchu, zmienności i wysiłku. Tymczasem współczesny świat oferuje nam nieograniczone kalorie, siedzący tryb życia i natychmiastową gratyfikację. I oczywiście komfort jest wspaniałym osiągnięciem cywilizacji. Problem zaczyna się wtedy, gdy organizm nigdy nie doświadcza wysiłku, głodu, zimna, ruchu czy regeneracji. Biologia potrzebuje rytmu, a nie permanentnego dobrostanu.

Ksiądz i kucharka. Zgorszenie, czy nagonka na proboszcza?

Grono wiernych z tej parafii w Toruniu kilka razy chodziło do biskupa ze skargami na romans proboszcza. Ksiądz odpowiada: To wszystko pomówienia, a poza tym pani X już w kuchni nie pracuje. Mówi, że czuje się ofiarą nagonki.

Ksiądz proboszcz twierdzi, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie przez parafian takich „informacji” oraz skarżenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby” (zdjęcie ilustracyjne).

Małgorzata Oberlan

„Dajcie chłopu spokój”, „Lepsza baba niż ministrant”, „Natury nie oszukasz”, „Takie są skutki celibatu” - komentarze internautów w tym tonie dominowały pod pierwszą publikacją na ten temat. I zaskoczyły grupę skarżących się wiernych z Torunia.

Dla nich, osób głęboko wierzących, sytuacja w parafii jest „nie do pojęcia i nie do zniesienia”. Mówią o trwającym publicznym zgorszeniu, hipokryzji, braku zdecydowanej reakcji biskupów. Fakt, że w roku 2026 relacja księdza z kobietą dla wielu ludzi nie jest już niczym szokującym, budzi ich autentycznie zdziwienie. Dobijając się ze swoją sprawą do różnych mediów liczyli na to, że ksiądz i kobieta zostaną potępieni. A tak się nie dzieje - tym bardziej że nie wiadomo tak naprawdę, co ich łączyło i łączy.

Poza tym ksiądz we własnej parafii naprawdę ma spore grono sympatyków i osób gotowych stawać w jego obronie.

Skarżący się parafianie: „Wszystko to jawne zgorszenie”

Duża parafia w Toruniu - tutaj rzecz się dzieje. Celowo nazw i personaliów w tekście nie podajemy. Poziom emocji nie podajemy. Poziom emocji w parafii i tak jest wysoki.

Wierni kontaktujący się z redakcją „Nowości” i szukający dróg nagłośnienia sprawy także w innych mediach mówią, że mają już tego wszystkiego dość. Związek proboszcza z panią X. spowodował już cały łańcuch złych wydarzeń i końca nie widać.

- Pani X. pracowała w kuchni na plebanii i tak to się zaczęło. Trudno było tego nie zauważyć. Przytulali się z proboszczem na widoku, wychodziła od niego z plebanii po nocach, razem wyjeżdżali nad morze. „Moja (tu: imię pani X.) będzie zawsze blisko mnie” - mówił proboszcz.

A przy tym wszystkim nadal pani X. rządzi się w kościele. Założyła wspólnotę, rozstawia innych po kątach, potrafi nawet zrużgać wikariusza - skarżą się ludzie.

Według relacji tych wiernych wszystko to „jawne zgorszenie”. A kto się sprzeciwia czy protestuje, musi liczyć się z odwetem. Osoby, które interweniowały kilkukrotnie w ubiegłym roku w Kurii Diecezjalnej w Toruniu, otrzymały pismo od adwokata - w tonie zastraszającym, jak twierdzą. Same zatem też skorzystały z usług prawników. Ci m.in. zażądali dowodów na rzekome zniesławianie księdza i temat na gruncie prawnym przysechł.

- Nie mogąc tego wszystkiego znieść, sami odeszli z parafii dwaj zakrystianie. Wikary sam prosił biskupa o przeniesienie i już jest w innej parafii. Sytuacja jest dla osób wierzących nie do pojęcia i nie do zniesienia. Ludzie odwracają się od takiego Kościoła - skarżą się wierni.

Grupa parafian w zeszłym roku najpierw napisała pismo do biskupa, a potem kilkukrotnie chodziła do Kurii Diecezjalnej Toruńskiej na spotkania. Przebieg części z nich dość dokładnie udokumentowała i dokumentację tę przekazała naszej redakcji. O spotkaniach - w dalszej części tekstu. Ich finał jest dla skarżących się generalnie niesatysfakcjonujący: bo relacja proboszcza i kobiety trwa, ich zdaniem, nadal.

Ksiądz proboszcz: „Odrzewanym kotlet. Pani X. już w kuchni nie pracuje”

W rozmowie z naszą gazetą ksiądz proboszcz przekazuje, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar.

Rozpowszechnianie takich „informacji” oraz skarżenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”.

- Tamta strona chodziła do kurii kilka razy. Ja byłem raz składać wyjaśnienia przełożonym. To jedno spotkanie wystarczyło. Pani X. już w kuchni nie pracuje - mówi proboszcz.

Przynajmniej, że kierował do osób skarżących się na niego pismo przez adwokata. I że od prawnika strony przeciwnej otrzymał odpowiedź. Wie, że w świetle prawa nie ma tutaj dowodów na to, by miał paść ofiarą jakiegoś czynu zabronionego (np. hejtu, pomawiania). Na gruncie czysto ludzkim jednak to on czuje się w tej sytuacji ofiarą - złych ludzkich języków.

- Czym, księdza zdaniem, kierują się skarżące osoby? Jakich mają motywacje? Przecież to ludzie głęboko wierzący? - pytam księdza.

- Nie mam pojęcia, co im przyświeca. Ale raczej nie dbałość o dobro parafii - odpowiada.

Po naszej rozmowie i pierwszej publikacji (bez żadnych nazw, personaliów, szczegółów pozwalających zidentyfikować parafię i osoby), proboszcz przysłał jeszcze do naszej redakcji maila. Pisze w nim, że: „Sprawa została wyjaśniona i w kurii, i w parafii. A na pewno nie ma pożaru, żeby coś wrzało i narastało, bo to odrzewanym kotlet. A skoro pewnych rozstrzygnięć nie chce przyjąć jedna czy dwie osoby... Nie chcę mówić źle o nikim, więc za mało mówię”.

Spotkania z biskupem. „Gdzie mam go przenieść w środku roku?”

Dla skarżących się tymczasem to nie żaden odgrzewany kotlet, tylko trwająca nadal relacja z panią X. Uważają, że proboszcz i kobieta „wzięli biskupa na przeczekanie”. I mają do przełożonych kapłana żal i pretensje, że nie rozwiążali skutecznie problemu.

Jak wyglądały ich spotkania z jednym z biskupów w Kurii Diecezjalnej Toruńskiej? Po pierwsze, uczciwie trzeba oddać, że za każdym razem poświęcono im dużo czasu i uwagi. Po drugie, że z ust biskupa kilkukrotnie padły słowa o tym, że ksiądz dostał konkretne zalecenia w celu uzdrowienia relacji z panią X. i parafianami. Po trzecie wreszcie, że przy którymś z kolejnych spotkań biskupa miała już prawo rozboleć głowa od poziomu emocji... Starła się je tonować.

Skarżący się parafianie, szczególnie już po tym, jak otrzymali pismo od prawnika proboszcza, zaczęli naciskać na przeniesienie go do innej parafii.

- „Gdzie mam go przenieść w środku roku? Do (tu: nazwa wsi poza Toruniem)? Przecież tam pani X. też dojedzie” - takie mniej więcej słowa usłyszeliśmy - relacjonują.

Biskup starał się wytłumaczyć wiernym, w jakim położeniu jest także sam ksiądz. Nie krył, że od niego słyszał o złym stanie psychicznym mającym być skutkiem wywołania tematu. Proboszcz czuł się przez grupkę parafian wręcz śledzony, monitorowany, stalkowany. Wchodzenia z wiernymi na drogę sądową przełożony mu jednak nie zalecał, tak samo jak i im.

Generalnie liczył chyba na to, że po zwolnieniu z kuchni „konfliktogennej pani X.” obie strony (proboszcz i skar-

żący się) dadzą sobie przestrzeń, czas, uspokoją emocje i w przyszłości poprawnie przynajmniej ułożą stosunki. Padały też często słowa o tym, by „podejść ewangelicznie”, mieć dla siebie wzajemną wyrozumiałość - tak to wynika z relacji parafian.

Nasza redakcja o sytuacji w parafii i kroki, które przedsięwzięła Kuria Diecezjalna Toruńska zapytała jej rzeczniczkę. - Informuję, że wyjaśnienia księdza proboszcza dotyczące tej sytuacji są zgodne z prawdą i wystarczające. A w trosce o dobra osobiste osób, o których mowa w artykule nie będę wypowiadał się w tej sprawie - przekazał nam drogą mailową ks. Paweł Borowski.

Internetowa opinia publiczna: „Dajcie chłopu spokój!”

„Celibat powinien być zniesiony. Tyle w temacie” - spośród blisko trzystu komentarzy, które pojawiły się pod naszą pierwszą publikacją, ten krótki i zwięzły - zebrał błyskawicznie ponad setkę polubień. O czym to świadczy? Przynajmniej o podejściu naszych internautów do podobnych spraw jak ta opisywana.

„Lepsza baba niż ministrant”, „Prawosławni od dawna nie mają z tym problemem”, „Dajcie chłopu spokój”, „Ewangelicy mają szczęśliwe rodziny” - komentarze w tym tonie dominują.

Widać wyraźnie, że zarówno ludzie dobrze znający realia opisywanej parafii oraz bohaterów tej historii, jak i ci nieznający sprawy, skłonni są proboszcza rozgrzeszyć. Oczywiście, pod warunkiem, że w ogóle jest z czego - wszak on sam zapewnia przecież, że ten rzekomy romans to pomówienie.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZA, pomocnika, 515-282-626

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

MURARZY, pomocników budowlanych, zbrojarzy. 889-444-946

POMOCNIKA - kierowca kat B, również emeryt - rencista, do pracy dorywczej, 785-633-254

W stolarstwie, 608-502-044

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskappress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,

m.sliwinska@polskappress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- oazy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

M2 (28,58) Ip, Dąbrowa - 178 tys. zł, bezp., 882-418-267, 663-426-823

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GŁADZIE, malowanie, tapeta, karton/gips, 792-575-422

GŁADŹ, mal. glazura, 510-322-848

MALOWANIE, itp., 693-278-268

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

RELACJE KOMENTARZE WYNIKI

GOL24



Z życia celebrytów



Aktorka obecnie i przed laty, w serialu „Na dobre i na złe”



CZAS SIĘ DLA NIEJ ZATRZYMAŁ

Joanna Bonne

Małgorzata Foremniak to lubiana przez widzów aktorka. Co jakiś czas pojawia się publicznie, biorąc udział w imprezach, podczas których zachwyca swoich fanów.

Zdobyła sympatię widzów rolą doktor Zofii Stankiewicz-Burskiej w serialu „Na dobre i na złe”. W kolejnych latach pojawiała się w takich formatach rozrywkowych, jak „Taniec z Gwiazdami”, gdzie doszła do finału, a także w „Mam Talent!”, w którym zasiadała za stołem jurorskim.

Foremniak w styczniu świętowała 59. urodziny. Patrząc na nowe zdjęcia gwiazdy trudno się oprzeć wrażeniu, że czas stanął dla niej w miejscu. W czym tkwi sekret jej młodzieńczego wyglądu?

W podcaście „Lustra” zdradziła, że są jej obce rygorystyczne diety i gdy ma ochotę na coś mniej zdrowego, to po to sięga: - Lubię zjeść golonkę lekko podpieczoną i żeberka polane sosem BBQ. Nie robię tego często. Nie ujmuję sobie niczego.

Gwiazda stara się jednak regularnie ćwiczyć i dlatego pływa oraz biega.

- Działa mi to dobrze na głowę - mówi.

O tym, jak dziś wygląda, można się przekonać, spoglądając na najnowsze zdjęcia Foremniak. Niedawno wybrała się bowiem na imprezę marki, której jest ambasadorką. Na tę okazję postawiła na biały komplet. Ubrała się w elegancką koszulę, do której dobrała dobrze skrojone spodnie. By nieco przełamać jednostajną stylizację, sięgnęła po apaszkę w kropki. Postawiła też na płaskie buty z odsłoniętymi palcami.

Małgorzata Foremniak urodziła się 8 stycznia 1967 r. w Radomiu. W 1989 r. ukończyła

studia na Wydziale Aktorskim PWSFTviT w Łodzi.

Jej pierwszy mąż Tomasz Jędruszczak zginął w wypadku samochodowym pod Biało-brzegami 4 maja 2005 r., ma z nim córkę Aleksandrę. W 1998 r. poślubiła reżysera Waldemara Dzikiego. Jej życiowym towarzyszem był także tancerz Rafał Maserak, którego poznała w programie „Taniec z gwiazdami”.

Aktorka nadal jest aktywna zawodowo i co jakiś czas pojawia się na szklanym ekranie, m.in. w „Komisarzu Aleksie”.

Kapitan i bramkarz odchodzą z ŁKS



Piotr Głowacki



Aleksander Bobek

Działacze piłkarskiego ŁKS nie dogadali się z Aleksandrem Bobkiem w sprawie przedłużenia kontraktu. Z kolei nie przedłużą umowy z Piotrem Głowackim.

Jan Hofman

A to oznacza, że bramkarz w czerwcu odejdzie z łódzkiego klubu i ŁKS nie zarobi na ewentualnym transferze swojego wychowanka!

Aleksander Bobek rozegrał w barwach ŁKS 100 oficjalnych spotkań i 19 razy zachowywał czyste konto. Ligowy debiut zanotował we wrześniu 2022 roku w meczu z Podbeskidziem Bielsko-Biała, a i ten właśnie sezon 2022/2023 okazał się punktem przełomowym w je-

go przygodzie z futbolem. Trzy obronione rzuty karne i wiele kluczowych interwencji sprawiły, że stał się jednym z największych odkryć rozgrywek pierwszej ligi. Miał jednocześnie istotny udział w wywalczeniu awansu do ekstraklasy.

Do łódzkiej drużyny drużyny ma trafić Damian Węglarz z Arki Gdynia. Doświadczony bramkarz przejdzie do ŁKS na zasadzie wolnego transferu. Jego umowa ze spadkowiczem z ekstraklasy nie zostanie przedłużona. 30-letni Węglarz wy-

stąpił w tym sezonie ekstraklasy w 27 spotkaniach i zachował sześć czystych kont.

Zawodnik po dwóch sezonach żegna się z Arką. Bramkarz rozegrał dla gdyńskiego klubu 52 spotkania i zachował 20 czystych kont, z czego aż 16 w sezonie 2024/2025, mając ogromny udział w wywalczeniu awansu do ekstraklasy. Kibice wybrali go również Zawodnikiem Sezonu 2024/2025.

Łódzki pierwszoligowiec poinformował, że końcem bieżącego sezonu zakończy

współpracę z Piotrem Głowackim. Zawodnik reprezentował barwy klubu z Al. Unii w elicie i na jej zapleczu.

Głowacki pojawił się Łodzi trzy lata temu i wraz z ŁKS rywalizował na poziomie ekstraklasy, a następnie pierwszej ligi. W sumie 34-letni obrońca rozegrał 73 oficjalne mecze dla Łódzkiego Klubu Sportowego, zdobył dwa gole i zanotował siedem asyst, a co także warto zauważyć, bieżący sezon rozpoczął z opaską kapitańską na ramieniu.

VFL WOLFSBURG MIAŁ DUŻĄ PRZEWAGĘ, ALE GOLA NIE ZDOBYŁ

Jan Hofman

VfL Wolfsburg w składzie z polskim bramkarzem Kamilem Grabarą bezbramkowo zremisował u siebie z Paderborn pierwszy mecz w barażach o utrzymanie w niemieckiej ekstraklasie piłkarskiej.

Rewanż odbędzie się już dziś.

Zarówno Wolfsburg, jak i Paderborn wygrały swoje mecze w ostatniej kolejce ligowej, dzięki czemu wywalczyły prawo do gry w barażach o awans lub utrzymanie. Wilki zajęły 16. miejsce w Bundeslidze, a Paderborn uplasowało się na trzeciej pozycji w 2. Bundeslidze.

Wolfsburg gra w Bundeslidze nieprzerwanie od 1997 roku, więc ewentualny spadek byłby dużym ciosem dla klubu, który w sezonie 2008/09 zdobył mistrzostwo Niemiec. Natomiast Paderborn w 2014 i 2019 roku awansowało do Bundesligi, ale w obu przypadkach spadło po jednym sezonie.

Historia przemawiała za Wolfsburgiem, który wy-



Dennis Seimen

chodził obronną ręką z obu poprzednich barażów o awans lub utrzymanie, wygrywając wszystkie cztery mecze i zachowując w nich trzy czyste konta.

Wolfsburg miał dużą przewagę nad Paderborn w meczu barażowym na Volkswagen Arena. Drugoligowiec skupił się na obronie. Dobrze spisywał się bramkarz Dennis Seimen. W doliczonym czasie z boiska został wyrzucony obrońca Paderborn Jonah Sticker, który otrzymał dwie żółte kartki. „Wilki” nie odniosły zwycięstwa w ostatnich dwięciu spotkaniach u siebie.

Dwa gole Ronaldo



Cristiano Ronaldo odbiera trofeum Saudi Pro League po zwycięskim meczu.

Jan Hofman

Klub Cristiano Ronaldo Al Nassr Rijad zdobył mistrzostwo Arabii Saudyjskiej po zwycięstwie nad Damac Chamis Muszajt (4:1) w ostatniej kolejce ekstraklasy.

Portugalski piłkarz strzelił dwa gole w tym spotkaniu.

Al Nassr przystępowało do meczu z Damac z przewagą dwóch punktów nad Al Hilal, z którym w poprzedniej kolejce zremisowało 1:1, co opóźniło świętowanie sukcesu przez drużynę, w której występuje Ronaldo.

Ronaldo ma już na koncie 973 trafienia w karierze. Portu-

galski w 87. min został zmieniony i wzruszony opuścił boisko.

41-letni napastnik w tym sezonie z 28 golami był trzecim strzelcem ligi saudyjskiej. Skuteczniejsi byli Meksykanin Julian Quinones z Al Qadsiah (33) i Anglik Ivan Toney z Al-Ahli Dżudda (32).

Ronaldo przeszedł do Al Nassr w styczniu 2023 roku po mistrzostwach świata w Katarze. W 142 meczach dla saudyjskiego klubu zdobył 123 bramki i zaliczył 24 asysty.

Al Nassr zdobyło 86 pkt, o dwa więcej od drugiego Al Hilal. Po raz dziesiąty zostało mistrzem Arabii Saudyjskiej. Na tytuł czekało od 2019 roku.

Kanada wyda krocie na organizację

Jan Hofman

Kanada wyda ponad miliard dolarów kanadyjskich na organizację 13 meczów piłkarskich mistrzostw świata - poinformowało Federalne Biuro Budżetowe. Rząd federalny przeznaczy na imprezę 473 miliony dolarów.

Łączna kwota 1,066 miliarda dolarów daje średnio 82 miliony dolarów na mecz. Kanada, która będzie gospodarzem mistrzostw wraz ze Stanami Zjednoczonymi i Meksykiem, zor-

ganizuje 13 meczów na stadionach BMO Field w Toronto i BC Place w Vancouver.

Według Biura Budżetowego koszty są mniej więcej zbliżone do wydatków poprzednich krajów-gospodarzy.

W kwietniu rząd federalny ogłosił, że przeznaczy do 145 milionów dolarów kanadyjskich na środki bezpieczeństwa podczas mistrzostw świata.

Dla Kanady będzie to historyczny moment, ponieważ kraj po raz pierwszy w historii będzie współgospodarzem mekskiego mundialu.



WIDZEW PIAST

2 1

1:0 - BAENA (11), 2:0 - FORMALCZYK (56), 2:1 - VALLEJO (64).

ŻÓLTE KARTKI: KRAJEWSKI (WIDZEW), LEWICKI (PIAST).

SĘDZIOWAŁ KAROL ARYS (SZCZECIN). WIDZÓW 17 661.

WIDZEW:

DRĄGOWSKI - KRAJEWSKI, WIŚNIEWSKI, KAPUADI, KOZLOVSKY (88. CHENG) - BAENA, SHEHU (81. ŻYRO), SELAHI, ALVAREZ (94. ANDREOU), FORMALCZYK (81. PAWŁOWSKI) - BERGIER (88. ZEQUIRI).

Piast Gliwice:

Holec - Borowski (46. Twumasi), Rivas, Drapiński, Lewicki - Lokilo, Diczek, Tomasiewicz (46. Leśniak), Vallejo (89. Chrapek) - Felix (79. Katsantonis), Barkowski (58. Sanca).

Ocena meczu



OCENA MECZU W SKALI 1-5: 1 - SŁABY, 2 - PRZECIĘTNY, 3 - DOBRY, 4 - BARDZO DOBRY, 5 - DOSKONAŁY

Najbardziej zwariowany sezon



Bartłomiej Drągowski

Jan Hofman

Juljan Shehu, piłkarz Widzewa:

- Szczerze mówiąc, cieszę się z pozostania w lidze. Nie czuję euforii, bo mieliśmy większe ambicje, ale trzeba podziękować trenerowi, który wniósł wiarę w zawodników i przekonanie, że możemy osiągnąć cel. To był mój najtrudniejszy okres w Widzewie, pełen przeszkód, ale koniec końców się utrzymaliśmy. Teraz czas na odpoczynek i oczyszczenie głów, a potem skupienie na kolejnym sezonie. Dziękuję wszystkim, którzy wspierali nas przez cały sezon, szczególnie Prezesowi Klubu. Widzew zostaje ekstraklasie. Widzew musi być jej częścią.

Bartłomiej Drągowski, bramkarz Widzewa:

- Myślę, że to był najbardziej zwariowany sezon, w jakim grałem. Kosztował mnie bardzo dużo zdrowia i chyba będę z pięć lat krócej żył. Całe szczęście, skończyło się to dla nas pozytywnie. Trzeba o tym jak najszybciej zapomnieć, ewentualnie zostawić w głowie tylko te szczęśliwe momenty, odpocząć mentalnie i patrzeć w przód.

- Przy interwencji po strzale Lokilo dałem z siebie maksimum. Na Błanika to nie wystarczyło, teraz się udało. Możemy świętować wygraną, mamy utrzymanie i trochę cisnienia z nas zeszło.

Ekstraklasa nadal przy Al. Piłsudskiego

Piłkarze Widzewa nadal będą występować w ekstraklasie. Łodzianie wykonali plan maksimum i w ostatniej kolejce sezonu pokonali 2:1 na własnym boisku Piasta Gliwice

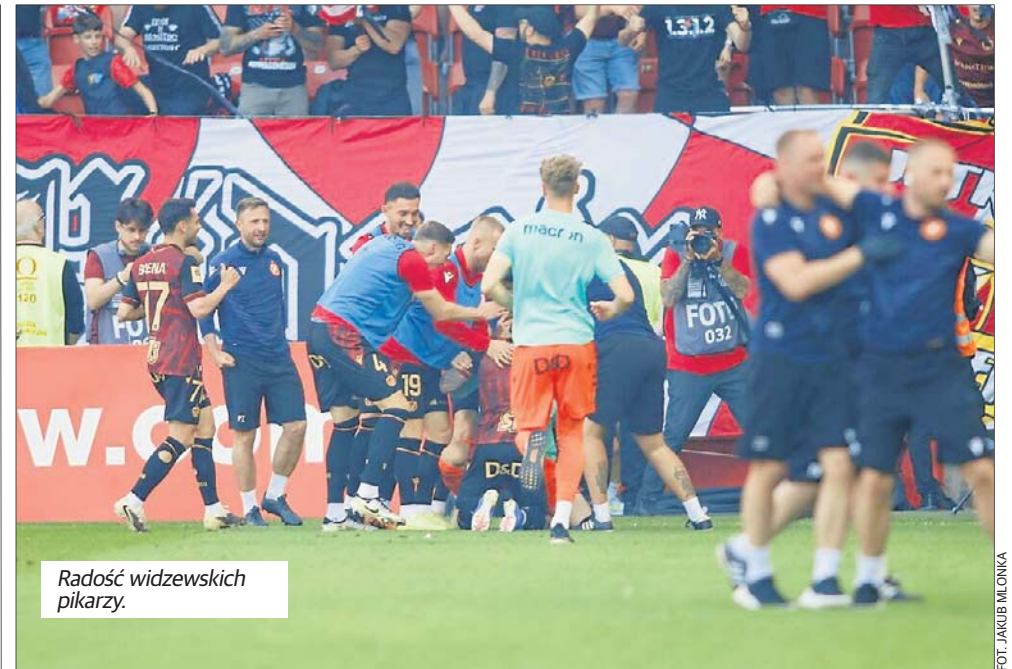
Jan Hofman

Śląski zespół też się utrzymał w elicie, bo Lechia Gdańsk przegrała 2:3 z Termalikiem Nieciecza. Widzew zakończył rywalizację na 14. miejscu w tabeli.

Trudno mówić, że był to udany sezon widzewskiej drużyny. Robert Dobrzycki, większości właściciel futbolowej spółki, wydał na ten zespół przeszło 23 miliony euro, co jest nie tylko widzewskim rekordem, ale także krajowym. Wystarczyło to ledwie na utrzymanie się w ekstraklasie.

Teraz biznesmenem musi podjąć decyzję, czy przy współpracy obecnych działaczy podwaja budżet, by w przyszłym sezonie myśleć o lepszej pozycji, czy może postawi na innych ludzi, którzy lepiej zadbają o jakość drużyny i oczywiście o jego portfel. Łodzianie, zdając sobie sprawę z wagi tego meczu, szybko zdobyli gola i już od 11 minuty nie musieli nerwowo nasłuchiwać wieści z innych stadionów, na których także walczone o utrzymanie się w krajowej elicie. Baena strzałem w środek bramki wykończył akcję Kozlovsky'ego i Bargiera, było 1:0.

Chyba jednak szybko zdobyte prowadzenie nieco osłabiło koncentrację gospodarzy.



Radość widzewskich piłkarzy.

FOT. JAKUB MIŁONKA

Widzew wyraźnie zwolnił, a Piast ruszył do zdecydowanych ataków i miał dwie wyśmienite sytuacje do zmiany rezultatu. W 21 minucie piłka po strzale Lokilo zza pola karnego trafiła w poprzeczkę, a sześć minut później sprytnie uderzenie zawodnika z Demokratycznej Republiki Konga odbił na słupek Drągowski.

Tuż przed końcem pierwszej części gry, o pechu mógł mówić Widzew, bowiem piłka po strzale Krajewskiego odbiła się od słupka.

Kropkę nad „i” postawił w 57 minucie Fornalczyk. Widzewiak po kapitalnej indywidualnej akcji popisał się silnym, precyzyjnym strzałem. To był jego pierwszy gol w Widzewie i pierwszy w tym sezonie. Statystycy szybko przypomnieli, że po raz ostatni cieszył się ze zdobytej bramki dawno, dawno temu, bo 21 kwietnia 2015 roku!

Chwilę potem piłkarze obydwu drużyn wiedzieli już, że Termalica wygrywa z Lechią 3:1.

Nerwowo zrobiło się w 64 minucie. Goście po rzucie róż-

nym zdobyli kontaktowego gola, a tej sytuacji nie popisali się Shehu i Drągowski. Potem już na boisku nie działo się nic wielkiego. Po ostatnim gwizdku słychać było na stadionie głębokie westchnienie ulgi. Widzew nadal w ekstraklasie.

Warto jeszcze przypomnieć, że Widzew za kadencji trenera Vukovicia nie przegrał na stadionie przy Al. Piłsudskiego. Wielu się jednak zastanawia, czy ten fakt oraz to, że utrzymał zespół w ekstraklasie wystarczy, by nadal prowadził czterokrotnych mistrzów Polski.

Wykonaliśmy bardzo dobrą pracę

Jan Hofman

Aleksandar Vuković, trener piłkarzy Widzewa:

- Duża ulga. Zarówno dla wszystkich tu obecnych, jak i dla mnie samego. Czułem na swoich barkach dużą odpowiedzialność za to, za co się zabierałem, dlatego cieszę się bardzo, że tak się stało. Wykonaliśmy bardzo dobrą pracę z całym zespołem. Zakładałem, że będzie trzeba zdobyć osiemnaście punktów i tak faktycznie było. Wiadomo, można było

zrobić to wcześniej i byłby spokojniej, ale nie zamierzam narzekać.

- Wykonaliśmy bardzo dobrą pracę z całym zespołem. Zakładałem, że będzie trzeba zdobyć osiemnaście punktów i tak faktycznie było. Wiadomo, można było zrobić to wcześniej i byłby spokojniej, ale nie zamierzam narzekać.

- Chcę podziękować kibicom za to, że wspierali nas tak mocno. Ich wkład był decydujący - zasługują na coś więcej niż walka o utrzymanie. Gratulacje dla nich za ich postawę.



Aleksandar Vuković

FOT. JAKUB MIŁONKA

Radość w Poznaniu, smutek na Wybrzeżu



Erik Janza, piłkarz Górnika Zabrze po strzeleniu gola.



Lecha Poznań Ali Gholizadeh (L) i Mikael Ishak (C)

Górnik Zabrze wicemistrzem Polski, Lechia Gdańsk ostatnim spadkowiczem z piłkarskiej ekstraklasy, GKS Katowice zagra w europejskich pucharach

Jan Hofman

T najważniejsze rozstrzygnięcia, jakie zapadły w ostatniej kolejce sezonu 2025/2026.

Od tygodnia pewny mistrzostwa Polski, 10. w historii klubu, był Lech Poznań, a wiadomo było także, że z krajową elitą pożegnają się Bruk-Bet Termalica Nieciecza oraz Arka Gdynia.

Wyniki:
● Raków Częstochowa - Arka Gdynia 3:0 (1:0)

1:0 - Marko Bulat (37), 2:0 - Jonatan Braut Brunes (71), 3:0 - Jean Carlos Silva (75).

Widzów 5 500.

● Pogoń Szczecin - GKS Katowice 1:1 (1:0)

1:0 - Filip Ciuić (31), 1:1 - Marcel Wędrzychowski (90+6).

Czerwona kartka Krzysztof Kamiński (90, Pogoń, za zagranię ręką).

Widzów 20 867.

● Legia Warszawa - Motor Lublin 4:0 (2:0)

1:0 - Jean-Pierre Nsame (32), 2:0 - Kacper Chodyna (39), 3:0 - Juergen Elitim (49), 4:0 - Jean-Pierre Nsame (55).

Widzów 27 432.

● Lech Poznań - Wisła Płock 2:2 (1:0)

1:0 - Luis Palma (30), 1:1 - Żan Rogelj (48), 2:1 - Patrik Walemark (60), 2:2 - Marcin Kamiński (90+5).

Widzów 41 529.

● Jagiellonia Białystok - KGHM Zagłębie Lubin 1:0 (1:0)

1:0 - Afimico Pululu (32-karny).

Widzów 19 475.

● Górnik Zabrze - Radomiak Radom 6:2 (5:0)

1:0 - Maksym Chłań (9), 2:0 - Maksym Chłań (13), 3:0 - Sondre Liseth (28), 4:0 Lukas Sadi-

lek (42), 5:0 - Lukas Sadilek (45), 6:0 - Erik Janza (53), 6:1 - Elves Balde (72), 6:2 - Salifou Soumah (80).

Widzów 26 777.

● Cracovia Kraków - Korona Kielce 1:1 (1:1)

0:1 - Tamar Svetlin (2), 1:1 - Kahveh Zahiroleislam (6).

Widzów 14 194.

● Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Lechia Gdańsk 3:2 (2:0)

1:0 - Artem Putiwcew (21), 2:0 - Rafał Kurzawa (30), 2:1 - Tomasz Bobcek (50), 3:1 - Kamil Zapolnik (57), 3:2 - Tomasz Bob-

cek (90+4).
Widzów 4 595.

JAGIELLONIA MA JUŻ NOWEGO BRAMKARZA

Jan Hofman

Młodzieżowy reprezentant Polski, 18-letni bramkarz Michał Perchel został nowym piłkarzem Jagiellonii Białystok.

Trafił do tego klubu z Puszczy Niepołomice, podpisując trzyletni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejnych 12 miesięcy. To pierwszy transfer Jagiellonii przed nowym sezonem ekstraklasy.

O transferze młodego bramkarza poinformował białostocki klub. Michał Perchel jest wychowankiem Karpat Krosno, z tego klubu trafił do Niepołomic latem 2024 roku, gdy Puszcza grała w ekstraklasie. W najwyższej klasie rozgrywkowej wystąpił w barwach tego klubu w czterech meczach, ale po spadku do 1. ligi zagrał już 28 razy.

● Na jedną kolejkę przed zakończeniem obecnego sezonu klub z Białegostoku oficjalnie poinformował, że po zakończeniu rozgrywek odchodzi napastnik Afimico Pululu; nie udało się porozumieć z nim w sprawie nowego kontraktu. Pululu trafił do Jagiellonii la-



Michał Perchel

tem trzy lata temu; w sumie zanotował 133 występy, w których zdobył 55 bramek i miał 17 asyst. W poprzednim sezonie został królem strzelców Ligi Konferencji.

● Raków Częstochowa poinformował, że wraz z końcem obecnego sezonu zakończy się roczne wypożyczenie do tego klubu bramkarza Oliwier Zycha.

Urodzony w Gdyni piłkarz, który w przyszłym miesiącu skończy 22 lata, wraca do angielskiej Aston Villi. Zych wystąpił w 29 spotkaniach z 52, jakiego w tym sezonie rozegrał Raków.

Podolski przejął Górnika



Pożegnanie Lukasa Podolskiego (Górnik Zabrze), który zakończył karierę.

Jan Hofman

Radni Zabrze jednogłośnie poparli projekt sprzedaży należącego do samorządu pakietu 86 procent akcji piłkarskiego Górnika.

Klub kupi za niecałe 4 miliony firma jego zawodnika Lukasa Podolskiego, mistrza świata z 2014 w barwach Niemiec.

● Chorwacki bramkarz Ivan Brkić podpisał trzyletni kontrakt z Legią Warszawa. W dwóch ostatnich sezonach grał w Motorze Lublin. To pierwszy transfer stołecznego klubu przed rozpoczęciem nowego sezonu.

● Ważny do 30 czerwca kontrakt z Ivim Lopezem nie zostanie przedłużony - taki komunikat opublikował Raków Czę-

stochowa na swojej stronie internetowej. Tym samym potwierdziły się wcześniejsze pogłoski o rozstaniu „Czerwononiebieskich” z hiszpańskim pomocnikiem.

Lopez trafił do Częstochowy we wrześniu 2020 roku i szybko został największą gwiazdą klubu.

● Wisła Płock rozpoczęła budowę sezonu ekstraklasy. Pierwszym zawodnikiem, który od rozgrywek 2026/27 zasili zespół Nafciarzy będzie Michał Król, który podpisał kontrakt na trzy lata.

Michał Król, 26-letni wahałdłowy, dołączy do Wisły Płock po wygaśnięciu umowy z Motorem Lublin, czyli od nowego sezonu. Z „Nafciarzami” rozpocznie okres przygotowań do rozgrywek.

Widzewiak Sebastian Bergier był szósty

Jan Hofman

Końcowa tabela piłkarskiej ekstraklasy w sezonie 2025/2026.

1. Lech Poznań	34	60	62-45
2. Górnik Zabrze	34	56	50-38
3. Jagiellonia Białystok	34	56	56-41
4. Raków Częstochowa	34	55	51-40
5. GKS Katowice	34	50	51-45
6. Legia Warszawa	34	49	42-37
7. Zagłębie Lubin	34	48	45-38
8. Wisła Płock	34	46	34-38
9. Pogoń Szczecin	34	45	47-49
10. Radomiak Radom	34	44	52-53
11. Korona Kielce	34	43	40-40
12. Motor Lublin	34	43	46-53

13. Cracovia	34	42	39-42
14. Widzew Łódź	34	42	41-41
15. Piast Gliwice	34	41	42-46
16. Lechia Gdańsk	34	38	62-65
17. Arka Gdynia	34	36	34-61
18. Termalica Nieciecza	34	34	43-65

Tomasz Bobcek ze spadającej do I ligi Lechii Gdańsk z 20 golami został królem strzelców piłkarskiej ekstraklasy w sezonie 2025/26.

Szósty w tej klasyfikacji był Sebastian Bergier, napastnik Widzew Łódź, który w zakończonym sezonie zdobył cztery gole.



Sebastian Bergier

POŻEGNALNA BRAMKA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Jan Hofman

Robert Lewandowski w 193. i zarazem pożegnalnym występie w barwach Barcelony zdobył 120. gola w jej barwach.

Pewni już od dwóch tygodni mistrzostwa kraju piłkarze ze stolicy Katalonii przegrali na wyjeździe z Valencią 1:3 na zakończenie ligi hiszpańskiej. W bramce gości wystąpił Wojciech Szczęsny.

Real Madryt wygrał z Athletikiem Bilbao 4:2. Francuz Kylian Mbappe 25. golem przypieczętował tytuł króla strzelców. Szeregi ekstraklasy opuściły zespoły Oviedo, Girony i Mallorki.

● W ostatniej kolejce włoskiej ekstraklasy w drużynie Lazio Rzym zadebiutował Adrian Przyborek. 19-letni pomocnik, były piłkarz Pogoni Szczecin, pojawił się na boisku w 82. minucie spotkania w stolicy z Pisz, wygranego przez gospodarzy 2:1. Mistrzem został Inter Mediolan Piotra Zielińskiego. Polak strzelił bramkę samobójczą, a jego zespół zremisował na wyjeździe z Bologną 3:3. W zespole gospodarzy całe



Robert Lewandowski

spotkanie rozegrał bramkarz Łukasz Skorupski.

Atalanta Bergamo, z Nicolò Zalewskim na ławce rezerwowych, zremisowała na wyjeździe z Fiorentiną 1:1.

● Piłkarze Lens po raz pierwszy w historii zdobyli Puchar Francji. W piątkowym finale w podparyskim Saint-Denis pokonali ekipę Nice 3:1.

Bramki dla zwycięzców zdobyli Florian Thauvin (25), Odsonne Edouard (43) i Senegalczyk Abdallah Sima (78), a dla pokonanych Djibril Coulibaly (45+3). Bramkarz Nice Bartosz Żelazowski nie znalazł się w kadrze meczowej.

Dwa gole Ewy Pajor



Ewa Pajor

Jan Hofman

Bayern Monachium zdobył piłkarski Puchar Niemiec po raz 21. w historii, a pierwszy od 2020 roku..

W finale w Berlinie pokonał ubiegłorocznego triumfatora VfB Stuttgart 3:0. Wszystkie bramki zdobył Anglik Harry Kane.

Król strzelców zakończonego już sezonu ekstraklasy, w której Bayern również triumfował, trafił do siatki w 55. i 80. minucie, a także z rzutu karnego w doliczonym czasie meczu.

● Piłkarka Barcelony Ewa Pajor, która zdobyła dwie bramki w finale Ligi Mistrzyń z Olympique Lyon (4:0), przeżywa „najlepszy dzień w życiu”. Królowa strzelczyń tych

rozgrywek dodała, że zapamięta go na zawsze.

Pajor trafiła do siatki w 55. i 69. minucie finału w stolicy Norwegii. Dwa gole dołożyła w końcówce Salma Paralluelo, ale to 29-letnia Polka została uznana za najlepszą zawodniczkę meczu.

● Kapitan Manchesteru United Portugalczyk Bruno Fernandes został uznany przez stowarzyszenie dziennikarzy zajmujących się futbolem (FWA) za najlepszego piłkarza sezonu 2025/26 w Anglii.

● Meksyk pokonał Ghanę 2:0 w rozegranym w Puebli towarzyskim meczu piłkarskim. Obie reprezentacje przygotowują się do mistrzostw świata, które odbędą się w USA, Kanadzie i Meksyku od 11 czerwca do 19 lipca.

Piłkarki Grot SMS Łódź walczyły dzielnie



I w takich sytuacjach trzeba sobie dawać radę.



Paulina Filipczak

W spotkaniu 21. kolejki ekstraklasy piłkarek nożnych drużyna Grot SMS Łódź, uległa na własnym boisku GKS Katowice, zdobywcy Pucharu Polski - 1:2.

Jan Hofman

Łodzianki niemal przez cały mecz dzielnie stawiały opór faworyzowanej drużynie GKS Katowice, ale ostatecznie przegrały.

Przejezdne miały wiele szczęścia, bowiem wygrały po samobójczym trafieniu Potrykus w 83 minucie.

120 sekund wcześniej przed szansą wyprowadzenia łódzkiej drużyny na prowadzenie stanęła Inez Sikora, ale jej

uderzenie z ostrego kąta odbiła na rzut różny Marzec. Nie wykorzystana sytuacja zemściła się.

Gospodynie nie zamierzały rezygnować z uzyskania korzystnego wyniku i już po chwili okazję do wyrównania miała Yana Urakova - ale ponownie na posterunku była bramkarka gości.

Katowiczanki w tym sezonie broniły tytułu mistrzowskiego. Jednak to piłkarki nożne Czarnych Antrans Sosnowiec, po wy-

jazdowej wygranej ze Śląskiem Wrocław 2:1 (1:0), na kolejną przed końcem sezonu zapewniły sobie 14. w historii tytuł mistrza Polski.

Dwa ostatnie zespoły w tabeli - Energa Stomilanki Olsztyn i Pogoń Dekpol Tczew - spadną do I ligi. Sezon zakończy się 30 maja.

● **Grot SMS Łódź - GKS Katowice 1:2 (0:1)**

0:1 - Maciążka (14)

1:1 - Filipczak (67)

1:2 - Potrykus (samobójcza, 83)

Grot SMS: Sowalska - Bałdyga, Kolis, Cagnina, Miązek (77 Urakova) - Bartczak - Fesinger, Sikora, Dąbrowska (68 Potrykus), Pągowska (68 Urbańczyk) - Filipczak.

Paulina Filipczak znalazła się w TOP 3 nominowanych w kategorii „Najlepsza nastawniczka” w rozgrywkach Orlen Ekstraliga Kobiet.

Już 1 czerwca podczas uroczystej gali wręczona zostanie statuetka dla zwyciężczyni.

Wiadomości sportowe w skrócie

Jan Hofman

Bartosz Zmarzlik zajął trzecie miejsce w żużlowej Grand Prix w Pradze, drugiej eliminacji mistrzostw świata.

Broniący tytułu Polak w finale przegrał z Duńczykiem Leonem Madsenem i Australijczykiem Bradym Kurtzem, ale objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej cyklu.

● Oszczepniczka Maria Andriejczyk i skacząca wzwyż Maria Żodzick zajęły czwarte miejsce w mityngu Diamentowej

Ligi w Xiamen. Chinka Yan Ziyou uzyskała drugi wynik w historii rzutu oszczepem - 71.74, a Amerykanka Masai Russell drugi w historii w biegu na 100 m ppł - 12,14. Andriejczyk z rezultatem 62,51 i wypełniła minimum na mistrzostwa Europy w Birmingham.

● Niepokonany na zawodowym ringu Ołeksandr Usyk pod piramidami w egipskiej Gizie obronił pasy mistrza świata WBC i WBA w wadze ciężkiej, pokonując przez nokaut w 11. rundzie byłego kickboksera Rico Verhoevena. Holender wal-

czył nadspodziewanie dobrze i napsuł sporo krwi ukraińskiemu pięściarzowi.

Była to pierwsza walka 39-letniego Usyka od lipca zeszłego roku (na londyńskim stadionie Wembley pokonał przez nokaut w piątej rundzie Brytyjczyka Daniela Dubois).

● Utytułowana norweska biegaczka narciarska Therese Johaug, która definitywnie zakończyła karierę po ubiegłorocznych narciarskich mistrzostwach świata, wygrała bieg uliczny na 10 kilometrów, poprawiając swój rekord życiowy.



Maria Andriejczyk

Także Maja Storck zostaje w Budowlanych



Sasa Planinsec z kibicami Budowlanych.



Atakuje Maja Storck

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Przed kolejnym sezonem ekstraklasy trwa kompletowanie drużyny siatkarek Budowlanych, mistrzyń Polski i zdobywczyń krajowego Pucharu.

Jan Hofman

Pewnie ta wiadomość ucieszy kibiców łódzkiej drużyny. Maja Storck nadal będzie siatkarką PGE Budowlanych. Szwajcarka atakująca dołączyła do tego klubu przed rokiem i wywalczyła z nim dwa najcenniejsze krajowe trofea.

W minionym sezonie ekstraklasy zagrała w 30 meczach, zdobywając łącznie 461 punktów. Jej indywidualny rekord to 32 punkty w spotkaniu Chemi-

kiem Police, który odbył się w marcu. Pięć razy otrzymała nagrodę MVP po meczach ligowych. Zajęła trzecie miejsce w rankingu punktujących i drugie w rankingu atakujących.

Podczas niedawnej Gali Polskiej Ligi Siatkówki ogłoszono, że została uznana za najlepszą zagraniczną zawodniczką minionego sezonu ekstraklasy.

Siatkarka ma polskie korzenie, jej mama jest Polką. Gra w reprezentacji Szwajcarii, z którą wystąpiła w mistrzostwach Europy w 2019, 2021 i 2023 roku.

Storck to już szósta zawodniczka, która będzie grała w następnym sezonie w łódzkim klubie. Wcześniej Budowlani przekazali, że kontrakty na kolejny sezon podpisały: Kornelia Drosdowska, Joanna Lełonkiewicz, Justyna Łysiak, Paulina Majkowska i Sasa Planinsec. Tym samym wydaje się, że trzon zespołu na kolejne rozgrywki pozostanie niemal bez zmian. Wiadomo, że na pozycji rozgrywającej nastąpi wymiana pomiędzy Developresem a Budowlanymi. Do Rze-

szowa powędruje Alicja Grabka, a w Łodzi zagra Katarzyna Wenerska, choć nie są to jeszcze informacje potwierdzone przez kluby.

Duża wyrwa pozostanie również po Paulinie Damasce, która wybiera się do Włoch. Zastąpić ma ją Martyna Grajber-Nowakowska, która wraca po sezonie z Turcji. Nie wiadomo jeszcze czy w klubie zostanie Rodica Buterez, ale pewnie niedługo pojawią się oficjalne informacje z klubu również i w sprawie tej zawodniczki.

TENISOWY FRENCH OPEN. PARYSKI BÓJ O MILIONY EURO

Jan Hofman

W puli nagród rozpoczętego wczoraj wielkoszlemowego turnieju tenisowego French Open na kortach ziemnych imienia Rolanda Garrosa jest 61 723 000 euro.

Triumfatorzy rywalizacji w grze pojedynczej zarobią w Paryżu po 2,8 mln.

Iga Świątek po raz pierwszy od 2022 roku nie wystąpi w roli obrończyni tytułu. Polska tenisistka po triumfach w latach 2022-2024 w poprzedniej edycji przegrała w półfinale.

Teraz na kortach im. Rolanda Garrosa nie jest murowaną faworytką, ale jedną z kilku zawodniczek, które bez wątpienia stać na sukces. Wymienić jeszcze należy przede wszystkim broniącą tytułu Coco Gauff, liderkę rankingu Arynę Sabalenkę, drugą na liście WTA Jelenę Rybakinę, a po świetnej grze w Rzymie także Elinę Switolinę. Triumf którejkolwiek z tych pięciu zawodniczek nie będzie niespodzianką.

Losowanie drabinki nie było przesadnie szczęśliwe dla rozstawionej z numerem trzecim Świątek. Pierwsze dwie



Iga Świątek

rundy nie wywołują jeszcze emocji. Na otwarcie zagra ze 136. w rankingu 17-letnią Australijką Emerson Jones. Kłopoty czają się później.

W trzeciej rundzie może czekać Jelena Ostapenko (nr 29). Z Łotyszką, która wygrała French Open 2017. Do tej samej ćwiartki co Świątek trafiła Switolina (nr 7). W tej samej półfinale jest też Rybakina (nr 2).

Świątek, Maja Chwalińska i Hubert Hurkacz zagrają dziś, a Kamil Majchrzak we wtorek.

Finał kobiecego singla odbędzie się 6 czerwca, a decydujący mecz mężczyzn - dzień później.

Kłęska Orła w Bydgoszczy



Łodzianie przegrali mecz.

FOT. ROBERT WÓŻNIAK

Jan Hofman

spotkaniu 6. kolejki żużlowej pierwszej ligi Abramczyk Polonia Bydgoszcz pokonała H.Skrzydłowska Orzeł Łódź 62:28.

Lider rozgrywek nie miał liłości dla łódzkiego wicelidera. Przed meczem oba zespoły były niepokonane. Gryfy miały na koncie pięć zwycięstw, a łodzianie dwa zwycięstwa i dwa remisy. Już po drugiej gonitwie można było zauważyć wyraźną przepaść pomiędzy możliwościami walczących drużyn (9:3). Gospodarze na półmetku zawodów prowadzili już 31:17 i już w tym momencie nie było wątpliwości, kto zwycięży w tym pojedynku.

Podopieczni trenera Macieja Jąder nie zdołali wywalczyć

w Bydgoszczy nawet trzydziestu punktów. To prawdziwa klęska Łodzian. Zawodnikom Orła tylko raz udało się nie przyjechać do mety na ostatniej pozycji.

Abramczyk Polonia Bydgoszcz - H.Skrzydłowska Orzeł Łódź 62:28

Abramczyk Polonia Bydgoszcz: Szymon Woźniak 13, Krzysztof Buczkowski 13, Kai Huckenbeck 11, Aleksandr Łoktajew 9, Wiktor Przyjemski 7, Kacper Andrzejewski 5, Maksymilian Pawełczak 4.

H.Skrzydłowska Orzeł Łódź: Zach Cook 7, Oliver Berntzon 7, Szymon Szlauderbach 6, Marcin Nowak 4, Villads Nagel 3, Kacper Halkiewicz 1, Krzysztof Lewandowski 0.

W 7. kolejce sezonu (4 czerwca, godz. 20.30) H.Skrzydłowska Orzeł Łódź podejmie Moonfin Magnus Ostrów.

Polscy siatkarze wygrali turniej w Sosnowcu

Jan Hofman

Polscy siatkarze pokonali w Katowicach Bułgarię 3:0 (25:17, 25:17, 25:15) w ostatnim meczu towarzyskiego turnieju Silesia Cup, zapewniając sobie końcowe zwycięstwo w imprezie.

Wcześniej biało-czerwoni przegrali z Serbami 2:3 i wygrali z Ukrainą 3:1.

Śląskim turniejem Polacy rozpoczęli sezon reprezentacyjny. W jego pierwszej fazie trener Grbić dał odpocząć m.in. Wilfredo Leonowi, To-

maszowi Fornalowi czy Jakubowi Kochanowskiemu.

Kolejnym przystankiem biało-czerwonych będzie chiński Linyi, gdzie 10 czerwca rozpoczyna walkę w Lidze Narodów. W pierwszym tygodniu zmagani zmierzą się z Kubą, Słowenią, Japonią i Ukrainą.

Polskie siatkarki pokonały Serbię 3:0 (25:17, 25:18, 25:18) w drugim meczu turnieju towarzyskiego rozgrywanego w Genui.

Biało-czerwone na inaugurację imprezy przegrały z Turcją 2:3.



Siatkarze reprezentacji Polski.

FOT. PAP/ART.SERVICE

Poniedziałek

Wschód słońca
4.37

Zachód słońca
20.42

Długość dnia
16 godz. 6 min.

Krótszy od najdłuższego dnia w roku o 33 min.
i dłuższy od najkrótszego o 8 godz. i 15 min.

25
maja 2026

DZISÍ IMIENINY OBCHODZĄ
Dionizy, Grzegorz, Joanna, Leon,
Magdalena, Marcjana, Mariusz,

HOROSKOP

Baran

(21.03-19.04) Marudzenie w niczym nie pomoże, a najlepszym rozwiązaniem na wszelkie problemy jest działanie.

Byk

(20.04-22.05) W każdym sukcesie potrafisz znaleźć niedociągnięcie, choćby było najmniejsze. Czas to zmienić!

Bliznięta

(23.05-21.06) Czy nie jesteś zbyt łagodny i wyrozumiały? Uderz pięścią w stół i nie daj sobie wciskać kolejnych słabych wymówek.

Rak

(22.06-22.07) Mimo zmęczenia i kiepskiego samopoczucia postaraj się dziś nie okazywać nikomu niechęci.

Lew

(23.07-23.08) Musisz przemyśleć sobie plan działania na kolejne dni, bo nie ma sensu, gdy ciągle coś odkładasz.

Panna

(24.08-22.09) Czy jesteś pewien, że ostatnia decyzja była właściwa? Zastanów się nad nią, póki jeszcze można coś zmienić.

Waga

(23.09-22.10) Nad skomplikowane wzory wolisz prostotę. Nie zgadzaj się na coś, co kłóci się z twoim poczuciem estetyki.

Skorpion

(23.10-21.11) Kolejny raz twoje działania doprowadziły kogoś bliższego do płaczu. Czy było warto?

Strzelec

(22.11-21.12) Twoja wytrwałość zostanie nagrodzona, choć smaku zwycięstwa nie poczujesz od razu.

Koziorożec

(22.12-19.01) Jeśli coś musi się zepsuć, zepsuje się dzisiaj. Nic na to nie poradzisz, najlepiej wszystko przeczekać.

Wodnik

(20.01-18.02) Pilnuj się, bo pierwsze objawy przeziębienia już pukają do drzwi. Dziś wieczorem zostań w domu.

Ryby

(19.02-20.03) To, co zawsze wydawało się trudne, dziś objawi przed Tobą swoje tajemnice. Wykonasz robotę szybciej niż zwykle.

CILLIAN MURPHY

Irlandzki aktor kończy dziś 50 lat
W 1895 r. irlandzki literat Oscar Wilde został skazany na dwa lata ciężkich robót za homoseksualizm.
W 1997 r. odbyło się referendum w sprawie przyjęcia nowej Konstytucji RP.



FOT. DOMENA PUBLICZNA

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. 26°C
min. 13°C



Jutro

maks. 27°C
min. 16°C



Środa

maks. 21°C
min. 7°C



Czwartek

maks. 19°C
min. 5°C



Piątek

maks. 22°C
min. 10°C



KALENDARIUM ŁÓDZKIE



FOT. FOTOPOLSKA

„Bociany” stanęły u zbiegu obecnych al. Wyszyńskiego i ul. Waltera-Jankego. Na zdjęciu druga połowa lat 70. XX w.

JEGO RZEZBY STAŁY SYMBOLAMI ŁÓDZI

25 maja 1932 r. w Zgierzu urodził prof. Michał Gałkiewicz, autor rzeźb, które wpisały się w krajobraz Łodzi. Najbardziej słynną jego pracą są „Bociany”, które stały się punktem orientacyjnym dla mieszkańców nowo budowanego wówczas osiedla Retkinia. Na początku lat 70. XX w., tam, gdzie dziś jest teren spółdzielni mieszkaniowej „Zagrodniki”, szybko stawiano pierwsze

4-piętrowe bloki, podobne jeden do drugiego. Nie było sklepów ani szkół, a kościół był jeden. Dlatego prof. Gałkiewicz zaproponował, by na anonimowym osiedlu stworzyć miejsca, które staną się punktami orientacyjnymi. Pomysł artysty rzeźbiarza, wykładowcy ASP spodobał się ówczesnemu prezesowi osiedla. Rzeźba stała w miejscu, w którym stoi do dziś. I do dziś spełnia swoją funkcję orientacyjną. Okoliczni

mieszkańcy nadal tłumaczą taksówkarzowi czy umówionemu na domową wizytę lekarzowi, że mieszkają przy „Bocianach”. Dwa lata później artysta stworzył rzeźbę „Macierzyństwo”, która stała na Retkini. Charakterystyczną rzeźbą prof. Gałkiewicza są też „Pływaczki” przed basenem w Pabianicach. Artysta zmarł 12 lutego 2020 w Łodzi. Więcej w dzisiejszym Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej. (dwoi.)

KRZYŻÓWKA

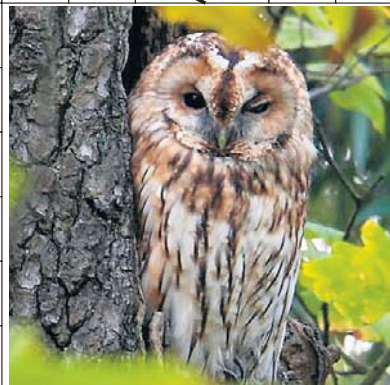
Poziomo:

- warzywo do chrupania,
- nad tekstem artykułu,
- wylatuje z niej pocisk,
- czapka francuskiego żołnierza,
- powolny chód siwka,
- wersja Fiata,
- dawna nazwa Hiszpanii,
- mały, okrągły piłnik bez rękojeści,
- „Kaptan ... na tropie”, serial z Gołosem,
- dobry lub zły znak,
- blada na Dzikim Zachodzie,
- formacja Kamila Glika,
- cel drużyny z niższej klasy rozrywek,
- do wyrywania gwoździ,
- pisarz francuski, autor powieści „Nana”,
- zboże chlebowe,
- zbrojna agresja,
- ranczerski stan w USA,
- ukochana Hamleta,
- kończy tydzień roboczy,
- kłujący wyrostek na łodydze róży,
- niemowlę na mongolskim stepie,
- wspina się na Mount Everest.

Pionowo:

- napój z wiśni,
- umożliwia szybowanie w powietrzu bez silnika,
- bunt szlachty przeciwko królowi,
- polski zespół wokalny („Kwiat jednej nocy”),
- ziarenko słonecznika,
- żartobliwie o małej łódce,
- przybranie damskiego kapelusza,
- chroniony kwiat górski,
- podawane w kuflu przez barmana,
- wielka na Nilu w Asuanie,
- wgłębienie w ścianie,
- budynek do rozbiórki,
- linia zygzak na czapce generała,
- proceedzi do kłębka,
- ojciec żony,
- dobry wyceniony na jednego tynfa,
- kura na fermie,
- ósemkowe pieczywo w postaci słonych obwarzanków,
- oznaka radości,
- nadawanie programu telewizyjnego,
- jadalny gatunek maślaka,
- gwałtowny wiatr na morzu.

1		2		3		4	■	■	5		6		7		8		
	■		■		■	9				■	■		■		■		
	■		■	10		11	■	■	12	13			■		■		
14					■	15					■	16					
	■		■	17			■	■	18				■		■		
19	20		21		■	22					■	23	24		25		
■		■		■	26	■	■	■		■	27	■		■	■		
28				■	29			■				■	30				
■		■		■								■		■	■		
31		32		33								34	35		36		37
	■		■		■							■		■		■	
38												39					
	■		■		■							■		■		■	
40												■	41				
	■		■	42										■		■	



PRZYŚŁOWIA
NA DZIS:

CHŁODNY MAJ
- DOBRY URODZAJ.
GDY KUKUŁKA
KUKA W MAJU,
SPODZIEWAJ SIĘ
URODZAJU.
W MAJU
JAK W RAJU.